

# GŁOS TYMBARKU

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

PISMO NIEZALEŻNE

TYMBARK RI 1990 MC LIPIEC - WRZESIEŃ NR 3



Tymbark - dom w rynku

Modlitwa o życie cnotliwe.

Uczyń mnie, Panie Boże mój, posłusznym - bez oporu,  
ubogim - bez przygnębienia, czystym - bez zepsucia,  
cierpliwym - bez szemrania, pokornym bez udawania,  
wesołym - bez roztrzepania, poważnym - bez surowości,  
czynnym - bez lekkomyślności,  
przejętym bojaźnią Bożą - bez zwątpienia,  
szczerym - bez dwulicowości,  
czyniącym dobrze - bez zarozumiałości,  
wpływającym na poprawę bliźniego - bez wywyższania siebie,  
budującym bliźnich słowem i przykładem - bez obłudy.  
Daj mi, Panie Boże, serce tak doskonale czujne,  
by się nie dało odwieść od Ciebie żadną ciekawostką,  
serce szlachetne - które by się oparło niegodnym uczuciom,  
ciągnącym mnie ku cofaniu się w moich postanowieniach.  
Daj mi serce stałe - nie dające się złamać utrapieniom,  
serce wolne - nie dające się zwyciężyć sile uczuć.  
Użycz mi, Panie Boże mój pojętności - do poznania Ciebie,  
pilności - do dążenia ku Tobie i szukania Ciebie,  
mądrości - do znalezienia Ciebie,  
sposobu postępowania - który by się Tobie podobał,  
wytrwałości - wiernie wyczekującej  
i ufności - że Cię w końcu spotkam i ogarnę.  
Daj, bym kary, które ponoszę - przyjmował ku poprawie,  
bym dobrodziejstw otrzymanych z Twojej łaski,  
używał z głęboką wdzięcznością,  
w chwale niebieskiej ojczyzny.

Amen.

/ św. Tomasz z Akwinu /

# Przemówienie Jana Płaty wygłoszone podczas obchodów uroczystości „3-go Maja” w Tymbarku

„Witaj, majowa jutrzeńko,  
Świeć naszej polskiej krainie.”

.. Szanowni Państwo  
Droży Bracia Rodacy.  
Chwała Bogu Najwyższemu i Wszchemogącemu za to, że po kilkudziesięcioletniej nocy, znów możemy pełnym głosem słowami Rajnolda Suchodolskiego powitać jutrzeńkę wolności.

„Witaj, majowa jutrzeńko,  
świeć naszej polskiej krainie”  
Te proste słowa i swojskie dzwinki poloneza „Trzeci maja” przez blisko dwa wieki wyśpiewywane - w zależności od miejsca i czasu - to głośniejsze, to ciszsze, karmiły polską duszę nadzieją.

Dla starszego pokolenia była to nadzieja przetrwania. Dla młodzieży była to nadzieja nadejścia czegoś nowego, nieznanego, wielkiego, które dotąd tłamszone - z uporem i wytrwałością żyło pod pięknie brzmiącym kryptonimem „majowej jutrzeńki”, a którego tak tęsknieliśmy wyczekiwały polskie serca, a usta szeptały „witaj... świeć polskiej krainie”.

Czymże jest to wielkie, nieznanne, - a jednak żywe w nas, nowe - a jednak od dawna podtrzymujące nadzieję i moc polskiego ducha? To zakodowane w duszy ludzkiej pragnienie wolności. To największy dar Boga dany człowiekowi razem z wezwaniem do miłości.

Tylko w warunkach wolności człowiek może stwarzać samego siebie i wszelki zamach na ten boski dar wyzwala w człowieku siły samoobrony, odrzucające unicestwiająca agresję. Zrozumiał tę prawdę Józef Piłsudski, który na krótko przed swoją śmiercią powiedział:

„Polacy mają w sobie instynkt wolności. Ten instynkt ma wartość i ja tę wartość cenię. W Polsce nie można rządzić terrorem”  
Te słowa odnoszą się nie tylko do Polaków, ale Polacy doświadczani w historii różnymi formami przemocy lepiej niż inne narody odczuwali potrzebę wolności.

Po „złotym wieku” Rzeczypospolitej naród polski upokarzany przez brutalność mocniejszych sąsiadów

dotkliwie odczuwał brak możliwości samostanowienia o sobie.

Przy pomocy obcego oręża ustanawiano i stracono polskich królów. Zrywano sejmy przez posłów przekupowanych obcą walutą. Osłabiano Polskę gospodarczo, militarnie i duchowo. Polacy dobrze poznali gorzki smak narodowego upokorzenia. I jeżeli można by mówić o cudach w dziejach narodu polskiego, zaliczyć by należało do nich cud ogłoszenia Konstytucji Trzeciego Maja 1791 roku. Trudno inaczej to nazwać. Cudem bowiem było, że w warunkach anarchicznych narodów, zepsutej i przekupnej szlachty polskiej, w warunkach niemocy politycznej i spętania dławiącą siecią obcych wpływów, w warunkach brutalnej kurateli moskiewskiej, Polacy tworzą zręby państwowości ogłaszając konstytucję w sposób klarowny określającą podział władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, określającą odpowiedzialność rządu przed parlamentem i stwarzającą sprawny mechanizm rządów przedstawicielskich.

Była to pierwsza w Europie, a druga po Stanach Zjednoczonych w świecie, nowoczesna ustawa zasadnicza. Była to prawdziwie łaska Boga dawana jest zawsze człowiekowi jako szansa. Czy ta szansa została wykorzystana? I tak, i nie. Jak ewangeliczne ziarno rzucone pełną garścią i pełnym rozmachem przez siewcę wydaje owoc tylko wtedy gdy padnie na ziemię urodzajną, tak i ta szansa zaowocować mogła tylko pod tym jednym warunkiem: czy ziarno tej łaski padło na dobry grunt, czy też na grunt nieurodzajny.

Dla nowoczesnej „Ustawy Rządowej” z dnia 3 maja 1791 roku wszystkie warunki dobrego siewu i urodzaju okazały się fatalne. Był to czas wyjątkowo niesprzyjający. Świat ówczesny pokusił się na urzędowanie się bez Boga i przeciw Bogu. Z jednej strony rozwijają się macki tajne stowarzyszenia



masońskie, satanistyczne, komunistyczne, rewolucyjne a z drugiej strony panoszy się wątpliwy racjonalizm od Fichtego, Feuerbacha Hegla poczynawszy poprzez Marksa do Lenina, z wszystkimi najgorszymi tego konsekwencjami, aż do zwyrodnień totalitarnych, których już sami byliśmy świadkami i ofiarami.

W warunkach urządzania świata bez Boga, bez miłości i bez międzyludzkiej solidarności, najlepsze hasła "wolności, równości i braterstwa pozostały już tylko sloganami. Nawet sama Konstytucja Trzeciego Maja chociaż zaczynała się od słów: " W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego..." już po roku istnienia zakończyła swój żywot i pozostała dokumentem archiwalnym.

I tak słowa pieśni : "Witaj Maj, Trzeci Maj, Dla Polaków błogi raj..." okazał się fikcją i jeszcze jednym złudzeniem. Zmarowana została łaska Boga zawarta w tekstach Konstytucji Majowej. Sprawdziło się tu ludowe przysłowie: "Bez Boga, ani do proga".

Zamiast: "dla Polaków błogi raj.. następują dwa wieki niewoli, upodlenia, zsyłek na Syberię a potem obozów koncentracyjnych, palenia w piecach krematoryjnych, mordów w Oświęcimiu, Katyniu i najgorszych form panoszenia się piekła na ziemi. Bóg - jednak - nie byłby Bogiem, gdyby Jego łaskawość mogła mieć granicę. Obfityść z jaką Bóg sieje sprawia, że jakieś ziarno trafiło na nieco wilgotniejszą glebę, gdzie mogło zapuścić korzenie.

W latach trzydziestych ub. stulecia, tuż po powstaniu listopadowym kilku polskich rozbitków - wygnańców z Mickiewiczem na czele zaczyna rozumieć, że ratunek dla Polski leży tylko i wyłącznie w Bogu. Z inicjatywy Mickiewicza zakładają zakon, polski zakon Zmartwychwstania Pańskiego, którego idea przewodnią było : przez zmartwychwstanie duchowe do zmartwychwstania narodowego, a hasłem było: caritate et veritate, miłością i prawdą.

Zmartwychwstańcy przypomnieli Polakom i światu, że droga do wolności wiedzie przez miłość, tak haniebnie pogrzebaną.

Coraz głośniejsze, w pierw na emigracji, a potem i w kraju Polacy uświadamiają sobie, że " Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy ".

Zaczynają coraz częściej wołać "Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...", aby wreszcie stanowczo zadeklarować: " Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..." i znów z entuzjazmem zaśpiewać : " Witaj majowa jutrzeńko...".

W stuletnią rocznicę ogłoszenia Konstytucji na zamku Raperswil nad jeziorem Zuryskim w Szwajcarii zebrała się polska brać emigracyjna na wielką uroczystość 3-majową. Przed pomnikiem protesty Polaków, Bolesław Limanowski przypomniał o historycznym znaczeniu Konstytucji, a w kilka godzin później na bankiecie w hotelu "National" w Zurychu Maria Konopnicka recytowała:

"Wzniesmy toast dziś za kraj wierni prawu i przysiędze zapisanej w ludów księdze, wierni hasłu: " Trzeci Maj "

Przyszły lata I wojny światowej, lata największej wtedy tragedii narodów Europy, ale dla Polaków były to także lata wielkiej nadziei.

Pod wszystkimi zaborami uroczystość obchodzone rocznicę Konstytucji Majowej. W 1916 roku pod okupacją niemiecką obchody te zamieniły się w wielkie manifestacje, na których obwołano dzień 3-cio maja świętem narodowym.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Konstytucja 3-go Maja stała się trwałym elementem patriotycznego wychowania nowego pokolenia. To ono w okresie międzywojennym i po dzisiejsze czasy przekazało swoim dzieciom i wnukom słowa pieśni " Witaj, majowa jutrzeńko ".

Po klęsce wrześniowej nastąpiły ciemne lata okupacji, najpierw hitlerowskiej, a potem komunistycznej. Przez cały ten pięćdziesiątletni okres, w rocznicę Konstytucji 3-go Maja patriotyczne ręce Polaków składały pod pomnikami pamięci narodowej wiązanki kwiatów, zapalały znicze, często, co odważniejsi, zbierali się gromadnie i wygłaszali przemówienia budząc w narodzie ducha wolności, nie bacząc na to, że groziły im kolegia do spraw wykroczeń, grzywny a często więzienia.

Historia obchodów 3-cio majowych jest historią rosnącego i manifestującego się zapotrzebowania na wol-



ność. Historia dwuwiekowej niewoli i upodlenia człowieka jest też historią rosnącego uświadczenia, że zła nie zwalczy się złem, że niewoli nie zwalczy się niewolą, że zbrodni nie zwalczy się zbrodnią, że ateizmu nie zwalczy się ateizmem.

Historia zatoczywszy dwuwiekowe koło stanęła znów - jak gdyby w punkcie wyjścia. Ale nie są to lata stracone. Przybyło bowiem do skarbcza ludzkiej i polskiej świadomości nowe doświadczenie. Doświadczenie to uświadomiło nam wszystkim, że to, co w Konstytucji Majowej mogło być zbawienne już wtedy, dziś jest realne, bo oparte na Bogu, na miłości i "solidarności". Niepotrzebne są armaty, gdzie panuje miłość. Nieskuteczne okazały się czołgi wystawione przeciw solidarności.

Jedno wielkie serce, napełnione miłością Boga i ludzi mocniejsze jest od armat i czołgów. Bóg dał nam takie serce, o którym 250 lat temu stary ślepiec Wernyhora przepowiadał: "Jedno wielkie serce samo dokona cudu". Temu sercu na imię: Jan Paweł II. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski w roku 1979 to serce napełnione miłością, zapłodniło miliony serc Polaków, którzy już w rok później złączyli swoje dłonie w solidarnym marszu ku wolności. I to jest cud naszych czasów.

Dziś okazało się, że Polakom i Polsce nie jest potrzebne żadne totalne czy polityczne jednoczenie się w siłę skierowaną przeciw komuś czy przeciw czemuś. Siła nie leży w przemocy - siła znajduje się w miłości! Wiedzą o tym apologety przemocy i przeboju, dlatego boją się bezbronnej solidarności. I już dziś próbują tę solidarność ludzką rozmyć.

Drodzy przyjaciele, Rodacy. Dzisiejszy maj jest nam dany jako kolejna łaska Boga i kolejna szansa. To nie tylko pierwszy raz, po latach niewoli, uroczyste obchody i uroczyste "Witaj majowa jutrzeńko" ale przede wszystkim jest to szansa na drodze ku wolności.

Wolność jest tylko tam gdzie miłość. Dlatego idąc w tym mie-

siącu do wyborów samorządowych, idziemy z miłością, a nie z zaciśniętymi pięściami. Oby te wybory nie były kolejną zmarnowaną szansą, dlatego, że zamiast Boga i miłości wybierzemy walkę i siłę, a zamiast solidarnej jedności w drodze ku reformom - międzypartijną walkę o władzę.

Z nadzieją, że zwycięży miłość i solidarne pojednanie idziemy ku nowemu, do którego uparcie kroczyły pokolenia, wierząc, że nie zmarnujemy tej szansy.

"Witaj majowa jutrzeńko  
świeć naszej polskiej krainie.."

JAN PLATA

### Skarga Maryi

Ziemię usłaną  
krzyżami tysiącem  
ziemię zalaną  
krwią

O POLSKO MOJA  
kraju cierpienia  
nie bądź  
krainą złą

nie dław swych  
dzieci  
krwawym oparem  
nie top w wódce  
milionów  
o ziemię MOJA  
ziemię krzyży  
krajo  
przedczesnych  
zgonów

Królowej Twojej  
lice rozdarte  
sercem Polaków  
pękniętym  
o POLSKO MOJA  
kraju cierpienia  
biagam  
bądź krajem  
ś w i ę t y m

/MR/



# Psychologia powołania małżeńskiego i rodzinnego

Życie małżeńskie i rodzinne stanowi szansę rozwoju duchowego, szansę dojrzewania do pełniejszego, bogatszego człowieczeństwa. Powołanie człowieka w małżeństwie to powołanie do coraz większego otwarcia się na drugiego człowieka, powołanie do coraz głębszej miłości, do tworzenia wspólnoty, do stałego podejmowania wyboru pomiędzy "więcej być" czy "więcej mieć", powołanie do odkrywania wartości i afirmowania godności drugiego człowieka, do tworzenia coraz to wyższej hierarchii celów życiowych w oparciu o bardziej dojrzałą miłość.

Dla większości ludzi małżeństwo staje się drogą życiową. W wielu jednak przypadkach małżeństwo i rodzina nie spełniają pokładanych oczekiwań, często mamy do czynienia wręcz z patologią rodzin, stąd konieczne staje się przeanalizowanie najistotniejszych uwarunkowań powołania małżeńskiego i rodzinnego, poczynając od okresu narzeczeństwa, który ma także istotny wpływ na rozwój osobowy partnerów.

## Narzeczeństwo

- Poznawanie i szacunek dla współpartnera

Okres narzeczeński jest czasem wzajemnego poznawania się. Stopień tego poznania wpływa na poziom odpowiedzialności w podejmowaniu decyzji zawarcia związku małżeńskiego, a więc wpływa także na przyszłe losy małżeństwa i rodziny. Poznanie to powinno dotyczyć szczególnie wartości uznawanych w życiu za najważniejsze, gdyż tylko zgodność postaw wobec nadrzędnych wartości jest w stanie wytworzyć głęboką i trwałą więź międzyosobową. Stąd także wynika waga wzajemnego poznania postaw moralnych i moralnych ocen dotyczących istotnych problemów życia małżeńskiego i rodzinnego /postaw wobec przekazywania życia, antykoncepcji, przerywania ciąży, wierności małżeńskiej, dzietności itp./

Ważną rzeczą jest także poznanie wyobrażeń partnera dotyczących przyszłego związku, wyobrażeń ról jakie powinni pełnić mąż i żona oraz uzgodnienie punktów wspólnych i poznanie rozbieżności, które później w małżeństwie mogą stać się przyczyną głębokich nieporozumień.

Częstym powodem podawanym jako przyczyna dezintegracji zawartego małżeństwa jest tzw. niedohór charakterów. Dlatego też w okresie narzeczeńskim tak ogromnie ważne staje się poznanie cech temperamentu, charakteru, umiejętności współżycia z innymi, otwartości, trwałych przyzwyczajzeń czy ewentualnych nałogów.

Poznanie współpartnera powinno mieć miejsce w wielu różnych sytuacjach codziennego życia. Organizowanie jedynie "odświętnych" spotkań uniemożliwia wzajemne poznanie, często prowadząc do tworzenia własnych wyobrażeń współpartnera. Realne poznanie utrudnia często zakochanie, prowadzące do idealizacji ukochanej osoby, albo do postawy naiwnej ufności w zmianę negatywnych cech partnera /np. skłonności do nadużywania alkoholu/ po ślubie. W poznawaniu w okresie narzeczeńskim Elżbieta Sujak radzi sięgnąć do środowiska rodzinnego partnera. Poznanie relacji wewnątrzrodzinnych daje obraz postaw wybranej osoby wobec matki czy ojca, a także szersze tło warunków w jakich ona wzrastała.

- Autentyczna miłość

Nie ulega wątpliwości, że do małżeństwa należy się przygotować. Przygotowanie to obejmuje kształtowanie własnego charakteru, rozwijanie zdolności bezinteresownego poświęcania się dla innych, bycia dla drugich darem, zdolności realizowania wyższych idei.

Autentyczna miłość pomiędzy narzeczonymi może rozwijać się tylko w atmosferze prawdziwego



szacunku dla drugiego człowieka i prawdziwej wolności. Wszelkie naciski, ograniczenia czy przymus jak również sprowadzanie drugiego człowieka tylko do roli przedmiotu zaspakajającego własne potrzeby stanowi ogromne zagrożenie dla rozwijającej się miłości.

Kształtowanie autentycznej miłości narzeczeńskiej to ustawiczne przewyciężanie własnego egoizmu, to pomoc drugiej osobie w jej rozwoju psychicznym, duchowym, to wzajemne ubogacanie się, a przede wszystkim życie ukierunkowane na Boga.

#### Czystość

W rozwoju człowieka osiągnięcie dojrzałości płciowej wyprzedza dojrzałość osobową. Dlatego też podjęcie współżycia seksualnego przez nie w pełni dojrzałych ludzi może zatrzymać ich w ich rozwoju osobowym.

Podjęcie współżycia seksualnego przed ślubem staje się także zagrożeniem dla rozwoju ich miłości. Wyznawanie zasady, że "nie ślub, lecz miłość upoważnia do współżycia", w przypadku nowej fascynacji uczuciowej, prowadzić może do rozłąki, także już po zawarciu małżeństwa.

Dr W. Póltawska zwraca uwagę na inne jeszcze zagrożenie płynące ze współżycia przedślubnego - a mianowicie możliwość tworzenia się postawy urazowej / szczególnie u kobiet / w przypadku, gdy pierwszy akt seksualny przeżyty był z poczuciem winy, krzywdy czy niepokoju.

Problemem staje się także los dzieci poczętych przed zawarciem związku małżeńskiego. Nawet jeśli związek małżeński zostanie zawarty pod presją ciąży, to często opiera się on na kruchych podstawach fascynacji erotycznej, która może nie przetrwać trudności powstających we wspólnym życiu małżeńskim.

W takim ujęciu problem tzw. doboru seksualnego staje się czystym mitem.

Sfera seksualna człowieka podlega prawom rozwoju, jak każda inna dziedzina życia psychicznego człowieka - stąd do głębokiego przeżywania własnej seksualności która by stanowiła czynnik budujący więź duchową pomiędzy mał-

żonkami, człowiek po prostu musi dorastać.

Stajemy więc przed ważnym problemem - dojrzałości do zawarcia związku małżeńskiego. Problem jest tak poważny, że brak dojrzałości może stać się przyczyną braku ważności zawarcia Sakramentu Małżeństwa./cdn/

MARIA RYS

## Preludium deszczowe

Mówiłaś tyle razy  
Słówka, które nic nie znaczą  
Aż wyszeptaiłaś słowa,  
Które spadły na mnie

Jak krople deszczu  
Z jasnego nieba ...  
Otrząsnąłem się szybko  
Ale było już za późno.

Deszcz na Twoich włosach,  
W oczach kropelki słońce,  
Tylko serce zostało suche  
A ja myślałem, że kochasz mnie...

MARIAN SOPATA





## Marksistowskie próby „unaukowania” konieczności walki

W tak zwanej filozofii marksistowskiej, u podstaw materializmu dialektycznego, twórca tej filozofii, Karol Marks, położył ideę walki, jako jedyną przyczynę jedności bytowej przeciwieństw. Powtarzać tę chimeryczną teorię będą jeszcze za naszych czasów marksiści i pseudomarksiści.

Jeden z tych ostatnich, Jarosław Ładosz, w pracy zbiorowej pod redakcją Jana Legowicza pt. „Propeudeutika filozofii” napisał:

„Tak, jak wszystkie rzeczy, zjawiska i procesy konkretne są przemijające, nie wieczne, tak przemijające jest zespolenie, czyli jedność przeciwieństw warunkujących. Natomiast wzajemne oddziaływanie przeciwieństw czyli ich walka nie ustaje nigdy /s.80/”. W tych paru wierszach zawarta jest jedna z najbardziej diabolicznych tez, jakie zna filozofia. Niejednokrotnie przyjdzie nam do niej powrócić ze względu na demoralizującą funkcję, jaką ona spełnia w tworzeniu ludzkiej historii.

W okresie natężonych ruchów społeczno - politycznych i rewolucyjnych, którym od XIX wieku do dziś ciągle patronują marksiści, idea walki, która - jak głoszą - „nigdy nie ustaje”, potrzebna jest

w jednym określonym celu, a mianowicie, w celu zaognienia, rozbudzania walk klasowych i narodowościowych. Marksisci niemal samo ogólne pojęcie walki chcieliby sprowadzić do pojęcia walki klasowej. Na takie intencje marksistów wydadają się wskazywać krytyczne uwagi Zdzisława Cackowskiego w stosunku do ogólnej teorii walki sformułowanej przez Tadeusza Kotarbińskiego.

Cackowski, który jest bardziej propagandystą marksizmu aniżeli filozofem, w książce pt. „Główne pojęcia materializmu historycznego” krytykuje Tadeusza Kotarbińskiego o to, że w traktacie pt.

„Z zagadnień ogólnej teorii walki” uznał, iż niezgodność celów jest tylko wystarczającym, a nie koniecznym warunkiem walki oraz iż podmiotem walki - według Kotarbińskiego - mogą być tylko indywidualia działające przytomnie i celowo, a tym samym wykluczał podmioty zbiorowe np. klasę czy partię. Wdając się w dyskusję z Tadeuszem Kotarbińskim, Cackowski popełnia błąd polegający na pomieszaniu pojęć. Każda nauka tworzy aparat pojęciowy na własny użytek i przenoszenie takich pojęć na obszar innej nauki jest niedopuszczalne. Tadeusz Kotarbiński jeden z twórców prakseologii, rozważa pojęcie walki z punktu widzenia ogólnej teorii czynu. W obrębie prakseologii taka dyskusja byłaby dopuszczalna, ale Cackowski wszczęyna dyskusję z pozycji socjologii, a ściślej z pozycji materializmu historycznego który posługuje się zupełnie innym aparatem pojęciowym. Kotarbiński w swej rozprawie wyraźnie zastrzega się, że sformułowane przez niego pojęcie walki ustala na użytek prakseologii, czego Cackowski jakby nie dostrzegając. Jeżeli czyni to nieświadomie, to jest to pseudonauka, a jeżeli świadomie, to mamy tu przykład nierzetelności. Przykład „naukowej” postawy Cackowskiego jest tylko ilustracją strojenia się marksistowskich propagandystów w piórka „naukowości”, w celu podbudowania swojej rewolucyjnej ideologii. W praktykach marksistów zgrywających się na „naukowość” jest jednak metoda. W ich sofistycznej dialektyce jest zawsze wymieszana prawda z kłamstwem, konsekwencja z niekonsekwencją, sensowność z absurdem w takim stopniu, że z całej tej bałamutnej mieszanki można wyprowadzić w każdym przypadku taką tezę, która w danych okolicznościach czy sytuacjach

jest. Im użyteczna. Przykładem takiej przewrotnej "naukowości" jest wyżej wzmiankowana "teoria" jedności i walki przeciwieństw. Nie jest ona bowiem ani teorią naukową ani filozoficzną. Nie tutaj jest miejsce, aby to twierdzenie dogłębnie uzasadnić. Dość jednak wskazać, że nie może uchodzić za naukową teorię, w której użyte terminy mają znaczenia analogiczne i transcendentne. Do takich znaczeń należą treści pojęć: rzecz, zjawisko, proces, walka, jedność. Są to niewątpliwie pojęcia filozoficzne. Ale teoria ta chociaż posługuje się terminami filozoficznymi nie może być traktowana, jako teoria filozoficzna, ponieważ nie weryfikuje się w ogólnej teorii bytu. Już z tych racji teoria jedności i walki przeciwieństw nie może być podstawą na której budować byłoby można obowiązujące systemy etyczne i obowiązujące normy zachowań ludzkich tak indywidualnych jak i społecznych. Marksisci stosują tę niby - filozoficzną i niby - naukową teorię, ponieważ jest dla nich użyteczna. Cel takiej metody jest aż nadto widoczny: marksistowskie ideologowie usiłują zasugerować, że idea walki klasowej i ideologicznej nie jest obsesją, ale ma swoje naukowe i filozoficzne uzasadnienie i że tkwi ona ontycznie w samej naturze rzeczy, zjawisk i myśli.

Przykładem stosowania tej pokrętej metody może być "wykład" Józefa Grudnia w pracy zbiorowej pt. "Filozofia marksistowska" w rozdziale zatytułowanym "Dialektyka" marksistowska". Wykładając "filozoficzne" zasady ogólnej teorii uzasadniającej jedność świata materialnego, o jej podstawowej kategorii tj. dialektycznej sprzeczności antagonistycznej, pisze: "sprzecznościami antagonistycznymi nazywamy takie przeciwieństwa, które mogą być rozwiązywane /przez zwyciężone/ tylko przez ostry konflikt stron, prowadzący z reguły do likwidacji przynajmniej jednej ze stron walczących" /s.292/. Śledząc, dalszy tok wykładu zauważa się przedziwną niefrasobliwość prelegenta. Zamiast szukać racji istnienia sprzeczności antagonistycznych w świetle strukturalnej ana-

lizy bytu, poprzestaje on na metodologicznym opisie faktu, uprawnionym w naukach szczegółowych, ale niewystarczającym w filozofii. Niefrasobliwość ta jest zresztą wynikiem zanegowania przez marksistów istotnego przedmiotu filozofii i sprowadzenie go do formułowania najogólniejszych praw ruchu i rozwoju rzeczywistości. Tak okrojona filozofia przestaje być filozofią, dlatego Engels w "Anty-Dühring" powiada wyraźnie: "...nie jest nam do tego potrzebna żadna filozofia, tylko pozytywna wiedza o świecie...". Świadome zamazywanie granic pomiędzy filozofią a naukami pozytywnymi stosowane przez dialektykę marksistowską nie może służyć ani filozofii ani nauce, za to daje możliwość nieuprawnionej ekstrapolacji jednej i drugiej. Teoria jedności i walki przeciwieństw rości sobie pretensje do bycia teorią filozoficzną, ale w istocie spreparowana została dla "unaukowania" i usprawiedliwienia skłócania ludzi, narodów, społeczeństw, klas i całej ludzkości. Dlatego przede wszystkim eksponowana została w marksistowskiej socjologii i ekonomii politycznej w celu doktrynerskiego ugruntowania przekonania, że walka klasowa i rewolucja są historyczną koniecznością. Z tej właśnie dziedziny sprzeczności i antagonizmy uznali marksisci za przykłady klasyczne.

W wyżej wzmiankowanym wykładzie Józef Grudzień pisze: "Klasycznymi przykładami tego typu sprzeczności - w dziedzinie społecznej - są antagonizmy pomiędzy klasami panującymi ekonomicznie i politycznie, a klasami pozbawionymi środków produkcji i władzy. W antagonizmie tym kapitał stanowi stronę konserwatywną - proletariat rewolucyjną /s.292/".

Natychmiast, pospiesznie podbudowuje swój wywód cytatem Karola Marksa, który brzmi: "Działanie pierwszego zmierza do zachowania przeciwieństwa, działanie drugiego zaś - do jego unicestwienia".

Marks włożył prawdziwie ogrom pracy, poświęcił całe swoje życie po to, aby "przekonać" ludzkość, że walka jest "naukową" koniecznością. To było zadanie marksizmu dialektycznego. Engels nawołując ludzkość do rewolucji proletariackiej



0

w. rozprawie "Od utopii do nauki" pisze: "Dokonanie tego dzieła wyzwolenia świata jest misją dziejową nowoczesnego proletariatu. Zgłębienie historycznych warunków tego dzieła, a więc: samej jego natury, uświadomienie w ten sposób klasie powołanej do działania, a dziś uciśnionej-warunków i charakteru jej własnej akcji jest zadaniem naukowego socjalizmu, jako teoretycznego wyrazu ruchu proletariackiego".

MIECZYŚLAW WAURZYŃIAK

## Z pobytu w Tymbarku

Mieszkam w Bytomiu, centrum zadmionego Śląska. Postanowiłem skorzystać z zaproszenia przyjaciół z Tymbarku. Jadąc do nich spodziewałem się, że będzie dobrze, ale to co tam doświadczyłem przerosło moje oczekiwania i dlatego chcę się z Wami tym podzielić. Przyjęto mnie bardzo szczerze, tak jak członka rodziny. To że, pobyt w Tymbarku nie był dla mnie czasem straconym, zawdzięczam grupie młodzieży, która zrobiła wszystko, abym się nie nudził. Przemierzając szlaki Beskidu Wyspowego mogłem podziwiać piękno tych okolic a przede wszystkim mogłem wypocząć wdychając czyste powietrze. Doznałem wiele miłych wrażeń i poznałem wspaniałych ludzi. Utwierdziłem się w przekonaniu, że młodzież która mnie zaprosiła jest grupą prawdziwych przyjaciół, przyjaciół na dobre i złe. Mam nadzieję i wiem o tym, że pobyt w Tymbarku nie był ostatni.

WALDEMAR

## Więści z parafii...

W ostatnich latach, parafia Tymbark, to jedna z najlepiej rozwijających się parafii w dekanacie. Nad jej rozwojem czuwają nasi

duszpasterze - ksiądz proboszcz, ksiądz Józef, a także przez ostatni rok ksiądz Kazimierz.

Do zadań księdza proboszcza, należy kierowanie całą parafią, przygotowanie Apeli Jasnogórskich, a także zajmowanie się uroczystościami kościelnymi.

Ksiądz Kazimierz odpowiedzialny jest za zajmowanie się ministrantami, za prowadzenie scholii dziecięcej oraz za naukę religii w szkole podstawowej i przygotowanie dzieci do Sakramentu Bierzmowania i Eucharystii.

Ksiądz Józef - to osoba odpowiedzialna za prowadzenie grupy lektorów, nieformalnej grupy młodzieży pracującej, młodzieży starszej i młodszej uczącej się oraz za grupę przy internacie Zespołu Szkół Rolno-Spożywczych.

Ponadto ksiądz Józef wchodzi w skład redakcji kwartalnika "GŁOS TYMBARKU", jako asystent kościelny. Oprócz wyżej wymienionych zadań i obowiązków, ksiądz z naszej parafii, zajmują się też innym rodzajem działalności. To właśnie z ich inicjatywy, zorganizowane zostały wykłady z historii nowożytnej, literatury języka polskiego filozofii a także języka włoskiego, niemieckiego i angielskiego. Poza tym, przygotowuje się w naszej parafii kwartalne apele Jasnogórskie w przygotowanie których włączając się wyżej wymienione organizacje parafialne. Oprócz apeli jasnogórskich, przygotowuje się też uroczystości Prymicyjne, Bierzmowania i Komunie Święte. Młodzież z naszej parafii uczestniczy też w tzw. dniach skupienia w Limanowej, oraz w Tarnowie.

Należy też wspomnieć o parafialnym zespole muzycznym, który swoimi utworami muzycznymi i prozą literacką uświetnia uroczystości o których była mowa wyżej. Z inicjatywy księdza proboszcza odnowiony został nasz parafialny kościół, który obecnie wygląda pięknie. A niektórzy ludzie żartują i nazywają go "Tymbarską Bazyliką Mniejszą", co można uważać za zaszczyt i wdzięczność wyrażaną naszemu proboszczowi i jego współpracownikom.

Można tylko dodać, że takiej parafii jak nasza oraz społeczników w niej pracujących, można tylko pozazdrościć.

TOMASZ ATŁAS



## „Berlińskie lato”

37 lat temu Niemcy, którzy najboleśniej odczuli sowiecką okupację, zbuntowali się przeciw narzuconemu systemowi. W 272 miastach i miejscowościach NRD wybuchły strajki, demonstracje i zamieszki.

Brało w nich udział 300 000 robotników. Sygnałem do powstania było podwyższenie o 10 % norm pracy i podniesienie cen podstawowych artykułów żywnościowych.

16 czerwca delegacja robotników przekazała amerykańskiej stacji R.I.A.S. w Berlinie Zachodnim rezolucję zawierającą następujące żądania:

- skasowanie granic stref wpływów
- wolne i tajne wybory
- utworzenie nowego rządu
- skasowanie granicy Berlina Zachodniego
- rozwiązanie Armii Narodowej.

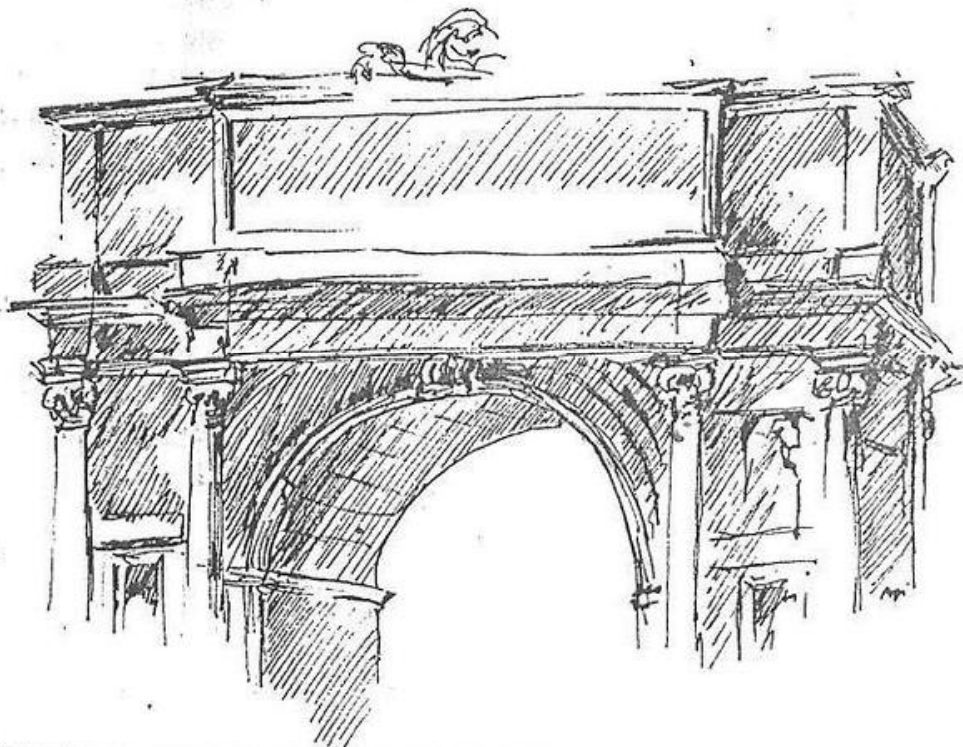
Tuż w godzinach rannych 17 czerwca 1953 r. pojawiły się sowieckie oddziały i ciężkie czołgi T 34.

Gdy demonstranci ściągnęli w południe czerwoną flagę z Bramy Brandenburskiej, padły pierwsze strzały. O 13<sup>00</sup> sowiecki komendant wojskowy Berlina Wschodniego ogłosił stan wyjątkowy.

Do wieczora rozbito główne ogniska zapalne. Powstanie utopiono we krwi. Skazano też na śmierć i rozstrzelano w Związku Radzieckim osiemnastu rosyjskich żołnierzy, którzy 17 VI wzbranieli się strzelać do powstańców.

Powstanie berlińskie było pierwszym antykomunistycznym powstaniem w krajach podbitych przez ZSRR. Przeciw rosyjskim tankom powstańcy użyli broni myśliwskiej. Podnoszący się z ruin wojennych Berlin Wschodni ponownie legł w gruzach.

MARIAN SOPATA



## Widmo liberum veto krąży po Tymbarku.

Obsługując pierwszą sesję Rady Gminnej w Tymbarku chciałoby się powtórzyć za starożytnymi Rzymianami "historia est magistra vitae", gdyż to co działo się w dniu 5 czerwca anno domini 1990 r. w budynku remizy w Tymbarku, żywcem przeniosło mnie w czasy pierwszej Rzeczypospolitej.

Niewielu ludzi w Polsce, a jeszcze mniej poza nią, chce dzisiaj pamiętać, że kiedyś nasze państwo było najbardziej demokratycznym w Europie. Najwyższą władzą był sejm, wybierany demokratycznie przez szlachtę. Każdy szlachcic, bez względu na majątek miał takie same prawa. Mógł wybierać posłów, króla a nawet sam zostać królem. Należy jeszcze dodać, że tych pełnoprawnych obywateli tj. szlachty było aż około 10% / najwyższy odsetek w Europie/.

Niestety, po pewnym czasie polska demokracja przekształciła się w anarchię. Nasi przodkowie wyspecjalizowali się w zrywaniu sejmów, co spowodowało, że ten najwyższy organ władzy, stawał się bezsilnym. Metoda zrywania sejmów była dosyć prosta. Przeważnie jakiś magnat, nie chcąc narażać się osobiście, werbował jednego posła chudopachołka i polecał mu krzyknąć veto. Jeśli poseł wykonał polecenie swego chlebodawcy, miało to skutki katastrofalne. Liberum veto nie tylko unieważniało wszystkie powzięte na sesji uchwały ale także te które nie były jeszcze przedmiotem obrad. Przepraszam czytelników za ten przydługgi trochę wstęp, ale na pierwszej sesji Rady Gminy Tymbark wehikuł czasu cofnął się o 300 lat.

Otóż jeden z radnych chciał unieważnić sesję jeszcze przed jej rozpoczęciem! Pretekstem stał się protest jednego z obywateli, którego omyłkowo wpisano na spis wyborców w innym okręgu i przez

to nie mógł głosować na swego kandydata.

Oczywiście obywatele mają prawo kwestionować wybory, lecz donóki nie zostaną unieważnione przez sąd, każdy z radnych jest pełnoprawnym członkiem Rady, a w tej całej aferze chodziło o to by jednemu z nich te uprawnienia odebrać. Dziwna też była forma zgłoszenia protestu, gdyż jeden radny złożył go na ręce drugiego radnego, mimo że na sali był obecny Przewodniczący Terytorialnej Komisji Wyborczej. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że żaden z radnych, łącznie z Przewodniczącym obrad nie zwrócił uwagi na bezprawność takiego postępowania. Czyżby obowiązywała zasada jednomyślności? Widmo liberum veto krąży po Tymbarku! Na szczęście sam poszkodowany wyłamał się z tego układu i przekonał zebranych, że jego udział w sesji, podobnie jak i cała sesja są jak najbardziej legalne, dzięki czemu dalsze obrady przebiegały już normalnie.

Najważniejszym punktem sesji był wybór Przewodniczącego Rady. Przyrzekł on nadspodziewanie łatwo i sprawnie, gdyż zgłoszono tylko jednego kandydata, był nim JOZEF ŻOŃ z Piekiełka i on też został Przewodniczącym.

Trochę więcej emocji było przy wyborze delegata do Sejmiku Samorządowego, ponieważ zgłoszonych zostało tu trzech kandydatów. Zdecydowaną większość głosów otrzymał MIECZYŚLAW WAURZYNIAK z Tymbarku. Być może członkowie Rady chcieli się zrehabilitować, gdyż pan Waurzyniak był właśnie tym radnym którego wcześniej na skutek protestu chcieli "zawiesić".

Następnie radni "przecgzaminowali" naczelnika z zakresu dotychczasowej działalności Urzędu Gminy. Egzamin ten wykazał, jak

..należało się spodziewać, że naczelnik - zawodowiec jest lepiej obeznany z problemami Gminy niż radni - amatorzy. Na koniec ustalono termin i zasady wyboru wójta.

Jedynym, o ile pamiętam, kryterium przy zgłaszaniu kandydatów na to stanowisko ma być miejsce zamieszkania. Aby to był mieszkaniec Gminy. Można z tego wyciągnąć optymistyczny wniosek, że jednak czterdzieści lat rządów komunistycznych nie pozostawiło śladów. Nadal liczy się pochodzenie. Tak więc każdy obywatel Gminy ma szansę zostać wójtem. Oczywiście pod warunkiem, że uzyska poparcie większości radnych

KRZYSZTOF PAJAK

## O Kiemliczach Rozpruwaczach (ballada)

Pruć będziemy flaki  
Pruć będziemy flaki  
Palić będziemy znicze  
Pruć będziemy, chłopaki !  
Jak niegdyś Kiemlicze.  
Każdemu, chłopaki,  
Wyprujemy flaki  
Ktoby nam, chłopaki,  
Czy to ksiądz, czy złodziej  
Staną na przeszkodzie  
Wyprujemy flaki  
Choćby wojewodzie  
Pruć będziemy flaki  
Pruć będziemy flaki  
Każdemu wójtowi  
Pruć będziemy, chłopaki !  
Jak prulim bożkowi,  
Ruszyli chłopaki  
Jak niegdyś Kiemlicze  
Ruszyli chłopaki  
Lachy, lachowicze

/szeptem/: Tu powieści koniec  
Bo grzeczne chłopaki  
Jak zeznali zgodnie:  
Przestali pruć flaki  
Bo napruli w spodnie

/LACH/

## Co z papierem dla "Głosu Tymbarku"?

Pomysł wydawania kwartalnika społeczno-kulturalnego "GŁOS TYMBARKU" powstał w głowach kilku zwiariowanych zapaleńców, którzy przystąpili w listopadzie 1989 r. do realizacji swego pomysłu bez urządzeń poligraficznych bez maszyn do pisania, bez papieru i bez pieniędzy. Mieli tylko dużo zapału. Kiedy w grudniu ub. r. odwiedziła Tymbark delegacja merostwa miasta Caen z Francji, nasze redakcyjne troski przedstawiła pani Brigitte Girault, przewodniczącej delegacji. Pani Brigitte Girault obiecała nam pomoc. Przrzekła, że pomyśli o jakiejś maszynie poligraficznej w przyszłości, a tymczasem ukrótce przyśle nam większą ilość papieru. Prośbę o papier dla "GŁOSU TYMBARKU" ponowił proboszcz tymbarski, ks. kan. Józef Leśniak, podczas pobytu drugiej delegacji z Caen w dniu 24 lutego 1990 r.

W dniu 22 marca przyjechał z Francji samochód z darami dla Obywateli Tymbarku, w tym duża ilość papieru dla "GŁOSU TYMBARKU". Rozdziałem darów zajął się zespół pod kierunkiem pana Stanisława Pachowicza. Choć minęło już trzy miesiące od czasu rozdziału darów, dotąd pan Pachowicz nie przedstawił Obywatelom Tymbarku żadnego rozliczenia z rozdziału darów.

Redakcję "GŁOSU TYMBARKU" interesuje przede wszystkim i niepokoi sprawa papieru.

Dlaczego dotąd nie dotarła do Redakcji ani jedna kartka papieru?

Co stało się z papierem przeznaczonym dla "GŁOSU TYMBARKU"? Panie PACHOWICZ, czekamy na odpowiedź!

MIECZYŚLAW WAURZYŃIAK  
Redaktor Naczelny  
"GŁOSU TYMBARKU"



# Tymbarscy wójtowie

Nasz kraj ma dawne tradycje nazewnicze dla urzędów terytorialnych wywodzących się jeszcze z czasów staropolskich.

Najwyższym urzędem ziemskim był wojewoda. Słowo to wywodzi się z połączenia rzeczownika pochodzenia czeskiego wój z czasownikiem wodzić. Wojewoda od XI do XIII wieku był najwyższym urzędnikiem książęcym a później królewskim, sprawującym nadzór nad wojskiem oraz funkcje sędownicze w zastępstwie panującego. Od XIV wieku do rozbiorów Polski był najwyższym w hierarchii urzędnikiem ziemskim i zasiadał w Senacie Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Jeszcze starszym urzędem powstałym w okresie panowania Piastów był wójt. To słowo pochodzi od łacińskiego vox -głos, które przez niemieckie Vog/e/t przyszło do nas w okresie kolonizacji niemieckiej. Wójt stał na czele kolonistów niemieckich, urządził osadę i dalej nią kierował, przewodnicząc radzie miejskiej i sądowi ławniczemu. Miał zatem obok władzy stanowisko majątkowe dorównujące polskiemu rycerstwu, razem z którym pełnił służbę wojenną. Zadziwiające jest podobieństwo dziejów naszego miasta, zwłaszcza jego upadku do losów urzędu wójtowskiego -

"Co od nas na Rusz przeszedł a z wysokiego urzędu miejskiego spadł do wsi" - /A. Brückner, słownik etymologiczny języka polskiego, s.630/.

Pierwszym wójtem Tymbaroku był Niemiec Kunado syn Alpodrika. To właśnie jemu król Kazimierz dał przywilej lokacyjny mocą którego nadał mu 100 łanów frankońskich lasu nad rzeką Łososią w celu założenia osady na prawie magdeburskim i za to zasiedlenie Kunadowi i jego potomkom król nadał wójtostwo i cztery łany wolne od ciężarów na rzecz skarbu państwa /Codex Diplomaticus Poloniae s.234/.

Później stanowisko to piastowali: niejaki Klemens, Andrzej Mieczko, Marcin, Miczka, Klemens Wątróbka, Prandota, Andrzej, Czciwor Zawadzki, Czciwor i Rafał ze Stróży, Jan Jordan z Zakliczyna. Ten ostatni sprzedał wójtostwo tymbarskie, z wsią Jasna, za 120 grzywien srebra konwentowi św. Augustyna przy kościele św. Marka w Krakowie, a następnie Jakubowi Lubomirskiemu, ówczesnemu sędziemu miasta Krakowa /Fr. Leśniak - Zarys dziejów Tymbaroku do roku 1918, s.13/.

Przed rokiem 1510 wójtostwo powróciło do Jordanów i utrzymało się w ich rękach do 1551 roku.

Następnym wójtem i starostą w jednej osobie został, dzięki przywilejowi Zygmunta Augusta, Mikołaj Lubomirski, który niechlubnie zapisał się jako warhoń i ciemiężca - Plebanowi zabrał m.in. rolę plebańską "pod dębami", mieszkańców przedmieść w obecności komisarzy królewskich zmusił do odrabiania pańszczyzny, mimo, że chroniło ich prawo miejskie. Dopiero interwencja królewska ukrociła te praktyki. W 1559 r. Zygmunt August rozkazał Mikołajowi Lubomirskiemu - "Mieszczan Tymbarskich do robót i ciężarów niezwyčajnych nie przymuszać, oddać zabrane role mieszczanom, krzywdy wyrządzone nagrodzić i obchodzić się z tymbarczanami według dawnych przywilejów" /op.cit. s.14/. Na niewiele zdały się jednak upomnienia królewskie.

Mikołaj Lubomirski zaprowadził surowe porządki oparte na zwiększonym wyzysku poddanych. Łamał bez skrępowań dawne przywileje, powiększając swą fortunę kosztem mieszczan i plebana.

W rękach Lubomirskich pozostał Tymbarok do roku 1629 by następnie przejść do rąk Wyżyczkich. Później nastąpił upadek urzędu wójtowskiego i jego kompetencje przejął starosta.

Ostatnim przedrozbiorowym starostą był Stefan Florian Dembowski. Na początku panowania austriackiego na czele urzędu miejskiego stał wójt, któremu podlegało dwóch asesorów oraz pisarz. Był to urząd kolegiacyjny, niewiele wspólnego mający z tytułaturą austriacką, nawiązujący do czasów przedrozbiorowych. Wójtami w Tymbarku byli wtedy: Maciej Malarz, Marcin Kopiel, Andrzej Kapturkiewicz, Wojciech Kopiel, Sebastian Kapturkiewicz, Antoni Macko, Łukasz Twardowski, Antoni Zborowski. W 1813 posiadłość Tymbarską przejął skarb państwa - weszła w skład austriackich dóbr kameralnych. W czasach autonomii galicyjskiej uprawnienia wójta przejął burmistrz stojący na czele magistratu. Podlegało mu dwóch radnych i pisarz.

Przed I wojną światową zaborca austriacki przemianował burmistrza na naczelnika.

Po odzyskaniu niepodległości przywrócono urząd wójta, który sprawowali: Tomasz Urbański, Józef Świerczyński, Jan Kubatek, Antoni Kapturkiewicz, Marcin Steczowicz. W okresie okupacji niemieckiej tragicznie zginął, przypadkowo ranny w zamachu na Milera, wójt Władysław Kuc.

Po wojnie /do roku 1952/ obok organów władzy państwowej działał Urząd Gminy na czele którego stali: Marcin Steczowicz, Marcin Giza, Stanisław Duda.

O ile w pierwszych latach powojennych utrzymywano pozory niezależności gminy, w miarę utrwalań "Władzy ludu" system pokazywał swoje prawdziwe oblicze... W latach pięćdziesiątych odłączono Słopnicę a następnie rozbito naszą gminę na cztery samodzielne gromady - Tymbark z Zamieściem i Piekiełkiem, Podłopień, Rybie Nowe, Rupniów. Funkcję wójta przejął nominalnie przewodniczący G.R.N. W roku 1973 Tymbark ponownie został siedzibą władz gminnych. Dokończono wtedy niszczenia samorządności gminy.

Powołano urząd naczelnika, który w większym stopniu był wykonawcą poleceń władzy państwowej niż prawdziwym reprezentantem interesów społeczności tymbarskiej.

27 maja 1990 roku odbyły się wybory do samorządu. Wybrani rad-

ni powołali 19.VI wójta Tadeusza Parchańskiego. W ten sposób nawiązano do tradycji sięgającej początków Tymbarku.

MARIAN SOPATA

## Tadeusz Parchański - wójtem naszej gminy

W dniu 19 czerwca br. na drugiej sesji Rady Gminy odbyły się wybory wójta. Do urzędu tego kandydowali: Józef Bożek - dotychczasowy naczelnik, Henryk Frankiewicz oraz Tadeusz Parchański. Zdecydowane zwycięstwo /18 głosów/ odniósł pan Tadeusz Parchański. Pozostali panowie uzyskali: J. Bożek - 6 głosów, Henryk Frankiewicz - 1 głos.

TADEUSZ PARCHAŃSKI ma 43 lata. Jest magistrem inżynierem. Studia wyższe - wydział maszyn górniczych i hutniczych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie - ukończył w roku 1970. Przez dziewięć lat pracował na Śląsku.

W 1979 r. wraz z rodziną zamieszkał w Słopnicach i rozpoczął pracę w KFAP-ie w Limanowej. Z chwilą powstania NSZZ "Solidarność" w 1980 r. w wyniku wyborów, został członkiem komisji zakładowej NSZZ "Solidarność" w MERA-KFAP w Limanowej.

1 stycznia 1981 roku, przy poparciu "Solidarności" Tadeusz Parchański został dyrektorem tegoż zakładu. Niedługo wszak pełnił tę funkcję.

W dwa miesiące po wprowadzeniu stanu wojennego - 1 lutego 1982 roku został zwolniony z zajmowanego stanowiska w oparciu o ustawodawstwo stanu wojennego z dnia 13.12.1981 r.

Do roku 1989 utrzymywał się z prywatnej działalności, jako fotograf.

Nie zerwał jednak kontaktu z "Solidarnością".

W okresie stanu wojennego stale współpracował z różnymi jej strukturami. Brał czynny udział w działalności Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" w czasie ubiegłorocznych wyborów do Sejmu i Senatu.



1 września 1989 roku Naczelnik Miasta i Gminy Limanowa powierzył Tadeuszowi Parchańskiemu stanowisko Dyrektora MP GK w Limanowej.

Po wyborach do Rady Gminy Komitet Obywatelski w Tymbarku zwrócił się do Tadeusza Parchańskiego z propozycją, by zechciał kandydować do urzędu wójta.

Jak zaś pokazuje wynik głosowania wskazanie Komitetu Obywatelskiego było trafne.

MAŁGORZATA GORKA

## Program, który nie spodobał się Zawadce

Skrócony program wyborczy Ob. Jana Czyżydło, kandydata na radnego wsii Zawadka

Program ten w wersji poszerzonej został przedstawiony na zebraniu przedwyborczym 20.V.1990 r. i obejmuje m.inn. następujące zadania:

### Zadanie nr 1.

Doprowadzenie do końca budowy gazociągu w Zawadce. Jest obecnie jedyna i ostatnia szansa aby tę pracę wykonać po tańszych kosztach. Nie możemy dopuścić aby Zawadka jako jedyna wieś w Gminie a i w okolicy nie była zgazyfikowana. Nie możemy dopuścić aby nasze dzieci i nasi następcy przeklinali nasze obecne pokolenie, które nie wykorzystało tej szansy.

### Zadanie nr 2.

Budowa remizy-budynku wiejskiego w którym by można było pomieścić salę na zebrania wiejskie, uroczystości rodzinne/np. wesela/ lub wstawić stół pinpongowy itp. Powinny w tym budynku znaleźć się pomieszczenia na kuchnię, umywalnię naczyń, sanitariaty. Może powinno być w tym budynku pomieszczenie na sklep wiejski i w tym celu próbować dogadać się z PZPOW w Tymbarku, który by chyba pomógł w budowie, może by trzeba było wystąpić o taką pomoc do PZU. Aby taką budowę pro-

wadzić należy najpierw dokonać inwentaryzacji już poniesionych wydatków, sporządzić remanent znajdujących się na placu materiałów, ogrodzić je i przekazać odpowiedzialnemu magazynierowi. Mienie społeczne, mienie wsi powinno być bowiem prawidłowo zabezpieczone. Aby budowa mogła przebiegać sprawnie w tym celu należy zainteresować nią całą wieś, dlatego też do obecnych władz Straży Pożarnej w Zawadce należy dokooptować nowych ludzi lub usunąć tych, którzy ze względów moralnych nie mogą spełniać tych funkcji. Musimy wydać zdecydowaną walkę pijaństwu i osobom, które do tego pijaństwa się przyczyniają. Osoby nadużywające alkoholu nie mogą pełnić żadnych funkcji kierowniczych i społecznych, gdyż dają zły przykład młodemu pokoleniu i kompromitują pozostałą część społeczeństwa Zawadki, która alkoholu nie nadużywa.

### Zadanie nr 3.

Powołanie samorządu wiejskiego, do którego winni wejść przedstawiciele z każdego osiedla, przedstawiciele młodzieży oraz kobiet. O zamierzeniach wsi winni wiedzieć na bieżąco wszyscy mieszkańcy i o tych zamierzeniach sami decydować.

### Zadanie nr 4.

Powołać na zebraniu wiejskim w głosowaniu tajnym osobę, która zajmowałaby się mieniem gromadzkim /lasem/. Zadania dla tej osoby ustaliłoby zebranie całej wsi.

### Zadanie nr 5.

Są jeszcze inne zadania, które wymagają załatwienia na szczeblu wyższym jak obniżka podatku gruntowego, składek ubezpieczeniowych itp. dla gospodarstw położonych jak nasze w terenie górskim, a które nie mogą być porównywane z gospodarstwami Polski Centralnej. Zadania takie powinny być już realizowane przez samorząd przyszłej Gminy lub Sejmiku kilku górskich gmin.

Wymienione 5 zadań to minimum jakie powinniśmy wspólnie wykonać. Podając powyższy program pod rozważę mieszkańcom, podałem



sposoby jak ma być on realizowany. Mieszkańcy Zawadki mogą ten program przyjąć i głosować za nim. Mogą go odrzucić wybierając program innego z pozostałych 4 kandydatów do samorządu.

Wybór należy wyłącznie do mieszkańców, dlatego też te wybory są nazywane pierwszymi prawdziwymi wyborami od czasu ukończenia II wojny światowej.

Zdaję sobie sprawę, że wielu osobom niniejszy program nie będzie się podobał, gdyż burzy dotychczasowy porządek, dotychczasowe układy, wnosi wiele nowego do życia wsi, angażował będzie do pracy nowych ludzi, ale nie widzę w obecnym czasie innego wyjścia.

Nie głosowanie za tym programem nie będzie moją osobistą porażką, a przegraną całej wsi, bo jak z całego programu wynika osobiście nie zabiegam o poparcie i sam nie obiecuję żadnego dobrobytu, a oczekuję wręcz sumiennej i odpowiedzialnej postawy od każdego mieszkańca.

Jan Czyżydło

Od Redakcji

Publikowany wyżej program i jego Autor przegrali w wyborach 27 maja br. Był to najlepszy program z przedstawionych przez kandydatów na radnych we wsi Zawadka. Dlaczego Obywatele Zawadki go nie przyjęli? Czyżby był zbyt ambitny?

# Polska i Litwa

W ostatnich tygodniach Litwa nie schodzi z czołówek prasy światowej. Wszyscy zadają sobie pytanie, czy Litwini odzyskają niepodległość, czy też ulegną przemocy?

Gdy rozmawiam z moimi znajomymi, okazuje się, że ich wiedza o tym kraju jest dosyć skromna.

To właśnie sprowokowało mnie do napisania tego artykułu. Litwini są jednym z mniejszych narodów Europy. Nie są Słowianami. Należą do grupy Bałtów, podobnie jak łotysze i nieistniejące już narody

Prusów i Jądzwingów. W średniowieczu mała Litwa opanowała większość księstw ruskich to jest tereny dzisiejszej Białorusi, Ukrainy i częściowo Rosji. W ten sposób powstało Wielkie Księstwo Litewskie ze stolicą w Wilnie.

W wieku XIV państwu temu zaczęło zagrażać śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony zakonu krzyżackiego. Położenie Litwinów było tym gorsze, że byli oni wówczas ostatnim pogańskim narodem w Europie.

W tej sytuacji jedynym wyjściem dla nich stała się unia z Polską. W 1385 Litwa została inkorporowana czyli wcielona do Polski.

Dlaczego Wielkie Państwo Litewskie zawarło unię z małym stosunkowo Królestwem Polskim na tak niekorzystnych dla siebie warunkach?

Otóż Litwa była wprawdzie wielkim państwem, ale cywilizacyjnie zacofanym. Natomiast Polska za Kazimierza Wielkiego, po raz pierwszy i na razie jedyny zrównała się z Europą Zachodnią, była więc dla Litwinów partnerem niezwykle atrakcyjnym.

Warunkiem unii było przyjęcie przez Litwinów chrześcijaństwa. Przez chrystianizację państwo litewskie stało się pełnoprawnym, i jak powiedzieliśmy dzisiaj, weszło do Europy.

Jednak po pokonaniu Krzyżaków, co stało się głównie dzięki Polsce, Litwini chcieli unię zerwać, dopiero zagrożenie Litwy ze strony Rosji spowodowało dalsze zacieśnienie. Związek Polski z Litwą okazał się trwały i obydwie narody żyły zgodnie ponad 400 lat w jednym państwie tzw. Rzeczypospolitej Obojga Narodów aż do rozbiorów.

Nasi historycy zgodnie oceniają, że unia ta była korzystniejsza dla Litwinów, jednak na Litwie doszło w tym czasie do tak ważnych zmian, że ich skutki odczuwamy do dzisiaj.

Otóż cała elita tego narodu: tj. szlachta, duchowieństwo a nawet mieszczaństwo, spolonizowało się. Już w XVII wieku językiem litewskim posługiwał się tylko lud wiejski. Wszystkie warstwy wykształcone mówiły po polsku. Stan taki przetrwał do końca XIX wieku.

Dlatego nasz największy poeta Adam Mickiewicz pisał po polsku Litwo, ojczyzno moja. Dopiero przełom XIX i XX wieku przyniósł zmiany. Był to okres rodzenia się nacjonalizmów. Wtedy to lud mówiący po litewsku wyodrębnił się w na-

ród litewski, gdyż do tej pory takiej świadomości narodowej nie posiadał. Naród ten od początku był wrogo nastawiony do Polaków, gdyż tylko w antagonizmie z nimi widział szansę przetrwania dla siebie. Litwini zdawali sobie sprawę z tego, że w sytuacji gdy każdy wykształcony ich rodak staje się Polakiem, tylko podsycanie nienawiści daje im szansę przetrwania. W tym czasie zaczęto mówić o mieszkańcach tych ziem jako o Litwinach polskojęzycznych i Litwinach litewskojęzycznych. Litwini polskojęzyczni byli to po prostu Litwini spolonizowani, którzy uważali Litwę za część Polski jak np. Mazowsze czy Wielkopolska. W roku 1918 obydwie państwa odzyskały niepodległość. Naczelnik Polski Józef Piłsudski pragnął wskrzesić ideę jagiellońską, tj. odbudować Rzeczpospolitą polsko-litewską. Przy czym Litwę rozumiał jako dawne Wielkie Księstwo Litewskie, to jest wraz z ziemiami ruskimi. Niestety wrogość Litwinów storpedowała te plany. W tej sytuacji Piłsudski ucielił siłą do Polski część Litwy z Wilnem /tzw. Litwą Wileńską/ natomiast pozostała część /tzw. Litwa Kowieńska/ ze stolicą w Kownie pozostała odrębnym państwem. Państwo to prowadziło politykę antypolską i przez prawie całe dwudziestolecie międzywojenne nie utrzymywało z Polską stosunków dyplomatycznych. Największym paradoksem tych czasów jest fakt, że Piłsudski, który zawsze uważał się za Litwina, oczywiście Litwina polskojęzycznego i który twierdził, że największą klęską jego życia jest to, że Litwa jest podzielona, był przez Litwinów uważany za największego wroga. W 1939 roku na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow Litwa zajęła Wileńszczyznę. Wkrótce jednak w 1940r sama została przemocą wcielona do ZSRR. Od tej pory Litwa jest republiką radziecką. Dzieli losy innych republik. Wielu jej mieszkańców zostało wymordowanych lub zesłanych do łagrów. Jednak konflikt między Litwinami a Polakami, którzy nadal mieszkają w tej republice trwał nadal. Był on także skutecznie podsycany przez władze radzieckie, w myśl zasady:

dziel i rządź. Obecnie stosunki między Litwinami a Polakami mieszkającymi na Litwie ulegają poprawie, lecz daleko im jeszcze do przyjaznych. Natomiast Polacy mieszkający w Polsce i na ogół nie znający tych skomplikowanych układów mają dużo sympatii do Litwinów, gdyż na ogół wiedzą o nich tyle, że razem walczyliśmy pod Grunwaldem. Piszę o tym nie dlatego żeby to pozytywne nastawienie do Litwinów zmienić, lecz żebyśmy mogli lepiej zrozumieć naszych sąsiadów.

Przez ostatnie 50 lat nasze narody wiele wycierpiały i bardzo zmądrzały. Polacy nie mają zamiaru odbierać Wilna, a Litwini nie starają się robić Polakom na złość. Zaczynamy coraz więcej uwagi poświęcać temu co nas łączy, a łączy nas bardzo dużo. Przede wszystkim religia, Polska i Litwa są w tej chwili najbardziej katolickimi krajami w Europie, a na Litwę chrześcijaństwo przyszło z Polski.

Na Litwie znajduje się duża ilość polskich zabytków i miejsc dla Polaków świętych jak np. kaplica z obrazem Matki Boskiej Ostobramskiej czczonej jednako przez Polaków i Litwinów.

Patrząc w przyszłość wierzę, że te dwa narody znów zwrócą się ku sobie.

Bądź co bądź 400 lat przżytych wspólnie w jednym państwie musi pozostawić ślady.

KRZYSZTOF PAJAŁ

dok. z. str. 30.

Urszula Bożek, Jolanta Sobczak, Krystyna Augustyn, Stanisława Sędzik, Helena Koza, Maria Sutor Lucjan Bożek, Sławomir Sopata zdobył wyróżnienie za piosenkę "Przekażcie sobie znak pokoju". Natomiast nagrodę indywidualną w kategorii solistów zdobyła Jolanta Sobczak za wykonanie piosenki " Chcę moje życie ".

Opr. Iwona Piwowarczyk





# Kościół, naród i państwo w nauczaniu ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Minęła kolejna rocznica śmierci ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Z pewnością warto przypomnieć sobie o Jego bogatej myśli społecznej, zwłaszcza o miejscu i roli Kościoła, narodu i państwa. Określenia tych szerokich tematów są niejednoznaczne i każde skrótowe podanie jest wielkim uproszczeniem. Ale zawsze lepsze, coś, niż nic!

W nauce kardynała Wyszyńskiego naród jest najwyższym naturalnym organizmem społecznym, choć nie wyizolowany od szerszych społeczności czy instytucji, jednak czymś różnym od państwa. Naród nie jest wytworem życia państwowego, lecz na odwrót, państwo - jest tworem narodu. Odczytywał On polską tradycję, tak: istnieje naród chrześcijański jako żywy byt, ale nie musi istnieć "państwo chrześcijańskie", które byłoby czymś sztucznym.

Przy czym podawał bardzo często bardzo szerokie określenie państwa: "Państwo nie jest bytem realnym, ani bytem konkretnym, ani też samo w sobie bytem odpowiedzialnym. Samo pojęcie - państwo - jest pojęciem abstrakcyjnym i jest wymyślone, choć jest koniecznością, choć jest pomyślane jako konieczność dla utrzymania ładu w społeczeństwie i powstaje po to, aby osiągnąć jakieś dobro wspólne". A więc podobnie jak u teoretyków komunizmu, państwo nie jest czymś trwałym, choć z innego powodu.

Dla nich państwo postrzegane jest jako wytwór klasowego ucisku klasy przez klasę i jako takie upadnie. Dla Prymasa Polski państwo jest wytworem politycznym, stałym, ale o innych wartościach.

Koncepcję narodu i państwa łączył z ideą integralności osoby ludzkiej i życia człowieka. Stąd dawał wyraz przekonaniu, że religia jest zwornikiem wszystkich sił osobowych i narodowych. Każde osłabienie siły i ograniczenie religii powoduje upadek życia oso-

bistego, rodzinnego, publicznego, a nawet rozbicie psychiki ludzkiej i życia moralnego. Umocnienie religii i zakres jej wpływu przyczynia się do rozwoju wszystkich dziedzin życia doczesnego. Stąd chrześcijaństwo jest również na płaszczyźnie doczesnej wielkim darem dla narodu i państwa. Przy czym życie religijne nie powinno nigdy opierać się na państwie, lecz na narodzie gdzie łatwiej jest o jedność, głębokie życie, obecność darów Bożych, łaski.

Z takich przemyśleń kształtowała się Jego nauka o Kościele, zwłaszcza związek pomiędzy państwem a Kościołem. Kiedy w Zachodzie funkcjonowały dwie koncepcje, jedna o ścisłym sojuszu tronu i ołtarza, druga o "autonomii", całkowitym rozdziale. On głosił oryginalną teorię "wolności Kościoła od państwa". Państwo powinno przestrzegać przede wszystkim: zasad wolności religijnej, równouprawnienia wierzących z niewierzącymi swobody nauczania prawd wiary w obrębie Kościoła i na forum publicznym, wolności publikacji katolickich, dostępu Kościoła do środków przekazu myśli, dostępu Kościoła do twórczenia kultury, sztuki i wychowania wiernych, zezwolenie rodzicom na religijne wychowanie dzieci itd.

Zadaniem zaś Kościoła jest pełnienie funkcji pasterskiej. Nie jest to zadanie do przywództwa politycznego, kulturowego, lecz wypełnienie misji zbawczej.

Pasterzowanie Kościoła w narodzie to prowadzenie ku zbawieniu, doskonałości i rozwoju religijnemu. Ale duszpasterzowanie ściśle religijne posia-

da pewien aspekt doczesny, który wychodzi na korzyść życia narodowemu. Kościół ma bowiem moc harmonizowania porządku stworzonego i zbawczego, natury i łaski spraw ludzkich i Bożych.

Ta moc znaczy więcej niż systemy polityczne, gospodarcze i ideologiczne. Głosi idee Kościoła, jako "Dobrego Pasterza".

"Rozumiecie też dobrze - mówił często Prymas - iż nie można prowadzić narodu do pomyślności społecznej bez zasad Ewangelii Chrystusowej, bez miłości ewangelicznej i ducha sprawiedliwości chrześcijańskiej. Nie można też bronić wolności narodu czyli moralności pracy zawodowej bez poszanowania zasad chrześcijańskich".

/ek/

## Kocham Ojczyznę...

Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas zdradził sprawę Boże - nie wierzcie.

Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce - nie wierzcie.

Gdyby mówili, że Prymas stchórzyl - nie wierzcie.

Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie - nie wierzcie.

Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.

Stefan Kardynał Wyszyński

## Poezja Biblii

Piękności Biblii trudno nie dostrzec, piękności nieporównanej. Właśnie dla tej piękności ciągle się wraca do Księgi.

Ale gdy usiłujemy określić, na czym polega wspaniałość poezji biblijnej, stajemy zakłopotani. Można odnieść wrażenie, że styl Księgi nie ma żadnego określonego charakteru.

To pewnie dlatego, że zwykły sposób mówienia autorów biblijnych jest sprawozdawczy, dosłowny. Podaje fakty. Starają się

tylko o dokładny opis rzeczy. Jeśli zaś używają niezwykłych wyrażeń, a czynią to często/ czujemy, że powoduje nimi ta sama troska o dokładność: takich wyrażeń przyzywają niezwykle doświadczenia.

Kiedy czytamy w Objawieniu Świętego Jana, w wizji końca świata, że "gwiazdy spadały z nieba na ziemię, jak gdy drzewo figowe wstrząśnięte wiatrem wielkim zrzuca niedojrzałe owoce swoje" - czyż myślimy, że to wspaniała obraz poetycki? Nie, myślimy tylko o tym, że spadają gwiazdy.

Tak samo, kiedy w księdze Eklezjastyk jest powiedziane, że mądrość "nakarmi nas chlebem żywota i zrozumienia", od razu wiemy, o co chodzi, od razu wiemy, jakie ma być to zrozumienie: zrozumienie rzeczy tak prawdziwych i tak potrzebnych jak chleb. Czyż można było wyrazić tę myśl jeszcze prościej niż, to uczynił autor Eklezjastyka?

Uprawdziej da się w poezji biblijnej wytropić elementy dawnej poetyki ludów orientalnych, np. ukazać tak zwany "paralelizm członków", nadający wielu tekstom biblijnym szczególnie rozkołysanie rytmiczne. Ale czy przestudiowanie tego elementu zbliży nas do źródła wspaniałości owych paralelnych wersetów? Czy wyjaśnimy potęgę słów "Gdy Ty im dasz, zbierać będą, gdy otworzysz rękę Twoją, wszystko się dobrem napełni. Ale gdy odwrócisz oblicze, zatrwożą się, jeśli zabierzesz im ducha, omdleją i w proch się obrócą" albo słów: "Wszystkie rzeczy trudne: nie wypowie ich człowiek słowami. Nie nasyci się oko widzeniem ani ucho się słyszeniem nie napełni."

Dlaczego w Psalmach biblijnych - wykazujących w strukturze kompozycyjnej analogie z Psalmami babilońskimi - monotonia wersetów wracających ciągle, jakby bez końca, do tego samego tematu, jest jakby piętrzeniem się fal, bijących w urwisty brzeg?

Jeśli czytając Księgę trzeba często, kłaść rękę na usta swoje i przyznawać: "nie rozu-



miem, czym jest ta siła", można tylko próbować opisywać tę piękność tak, jak się opisuje urok albo grozę krajobrazów: łąkę w słońcu lub burzę pośród gór. Czy dla poetyckiej mocy Biblii można znaleźć inne wytłumaczenie oprócz tego, że autorzy jej musieli być w jakimś szczególnym powiązaniu z głęboką rzeczywistością świata?

Może więc lepiej po prostu czytać Księgę, nie badając cech jej poezji. Są jednak w Biblii takie też opisy, w których mówi ona jakby o samej sobie, jakby sama określała istotę swojej mocy. Ale nie mówi wtedy o poezji, mówi o Mądrości. Można by powiedzieć, że Mądrość, której imię pojawia się na tyłu stronicach biblijnych jest Muzą Księgi.

Na przykład w VIII rozdziale Przypowieści znajdujemy opis Mądrości.

"Czyż mądrość nie woła, a roztropność nie wydaje głosu swego? Na szczytach na górach wysokich, przy drodze, w pośrodku dróg stojąc, przy bramach miejskich i w samych drzwiach odzywa się, mówiąc: O ludzie, do was wołam, a głos mój ku synom człowieczym.

Zrozumiećcież maluczcy przezorność, a głupcy, uważajcie! Słuchajcie, bo o wielkich rzeczach mówić będę i otworzą się usta moje, aby opowiadały, co jest prawe.. Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność, moje jest męstwo. Przeze mnie książęta panują i władcy wydają słuszne wyroki. Ja miłuję tych, którzy mnie miłują, a którzy rano wstają do mnie, znajdują mnie. Przy mnie są bogactwa i sława, pyszne majątki i sprawiedliwość. Lepszy jest bowiem owoc mój niż złoto i kamienie drogie, a płony moje niż srebro wyborne...

Pan mnie posiadał na początku dróg swoich, pierwiej niżli co uczynił od początku. Od wieków ustanowiona jestem, od dawna, pierwiej niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było głębiny, a ja już poczęta byłam. Jeszcze źródła wód nie wytrysnęły, jeszcze góry swym ciężkim ogromem nie stanęły-przed wzgórzami jam się rodziła. Jeszcze był ziemi nie uczynił ani rzek, ani zawiasów okręgu ziemi. Gdy gotowałem niebiosy byłam przy tym... Z nim byłam, wszystko urządzając i rozkoszowałem się każdego dnia,

igrając przed Nim w każdy czas, igrając na okręgu ziemi, a rozkoszą moją - być ze synami człowieczymi. Teraz tedy, synowie, słuchajcie mnie! Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich".

Tekst ten oczywiście dotyczy spraw nieporównanie głębszych, niżli te, które teraz rozważamy. Ale są w nim różne warstwy. Nie dotknę jego głębi - nie będę próbował łyżeczką wyczerpać morza. Pragnę zwrócić uwagę tylko na ton głosu, jakim Mądrość przemawia, i na niektóre tylko cechy zawartej tu w Przypowieściach wizji.

Mądrość przemawia z mocą, a zarazem jakże łagodnie i cicho. Woła, a nieraz ton jej głosu jest taki, jakby szeptała do ucha. Potrafi zawrzeć wieczność w jednym zdaniu, a ciągle wraca do jakiegoś prostego tematu i tłumaczy cierpliwie.

Jeszcze ważniejsze wydaje się tło, na jakim ukazuje się Mądrość. U szczytu wizji oglądamy ją jako moc przedwieczną, pochyloną nad zrębami powstającej ziemi, nad światłami zapalających się gwiazd. Przedtem zaś ujrzeliliśmy ją, jak przymierza wszystkie gościńce ziemi, jak staje "w pośrodku dróg, przy bramach miejskich", a nawet "w samych drzwiach".

Te dwa obrazy przegładają się w sobie nawzajem. Mądrość nadzwiedzna, ta, którą św. Augustynowi w "Wyznaniach" / mówi: "Szukaj wyżej!", ukazuje się też jako wędrowniczka pochylająca się ku każdym drzwiom. Mądrość, która zna otchłanie, zarazem "igra na okręgu ziemi, igra w każdy czas".

Można dostrzec, że taka właśnie nie jest cała Księga, jakże podobna do Mądrości, o której opowiada VII rozdział Przypowieści: W całym układzie Biblii widzieć się daje znamienne powiązanie rzeczy ogromnych, z rzeczami zwykłymi, pozornie drobnymi. Obok relacji o dziejach wielkich prawodawców, którzy zmienili historię ludzkości, czytamy w Księdze o "prywatnych", ale pełnych głębokiego znaczenia, perypetiach takich postaci jak Moabitka Rut albo młody Tobiasz. Temu zaś młodemu wędrownikowi towarzyszy nie tylko pomoc z wyżyn, lecz

także pies, który przy nim kroczy, w kurzu długiej drogi. Kiedy wracają do domu, pies biegnie pierwszy: wtedy przybiegł naprzód pies, który był z nim w drodze, i jakby poseł przyszedłszy cieszył się, kręcąc ogonem swoim. I powstawszy ślepy ojciec Tobiasza zaczął potykając się biegnąc, a podając rękę śludze wybiegł naprzeciw syna swego. I objawszy pocałował Go z żoną swoją, i poczęli oboje płakać z radości".

I w całym swoim układzie, i w wielu poszczególnych wersetach Księga często zestawia różne warstwy bytu, odsłania ogromy i drobiazgi. Mówi o roztropności potrzebnej człowiekowi w obliczu największych tajemnic, o roztropności potrzebnej władcom i o takiej roztropności, która jest każdemu niezbędną, aby się uchronił od biedy - a nawet od zimna; o mądrości "niewiasty mężnej", która "nie będzie się bała dla swego domu zimna śnieżnego, bo wszyscy domownicy jej odziani są w podwójne szaty". Kiedy w Przypowieściach, w Eklezjastyku, Mądrość przegląda się w tysiącu zwierciadła i jawi się nam z coraz to innej strony, poznajemy, że istotnie /jak to powie księga Mądrości/ "prędsza jest od wszystkich rzeczy, które się ruszają, i dociera wszędzie". Kiedy wsłuchujemy się w biblijną poezję, której Muzą jest Mądrość, czujemy się tak, jakbyśmy wędrowali przez góry, albo jakbyśmy oglądali świat na przemian "z lotu ptaka" i leżąc na ziemi, w najbliższym sąsiedztwie drzew i trawy.

T.K.

## W Dolinie Zuberskiej powiało grozą...

Po wyjściu z autokaru otoczyliśmy Leszka by wysłuchać kilka lakonicznych informacji. Zadanie nie było trudne. Mieliśmy przejść główną granią Tatr od Przełęczy Huciańskiej do Brestowej, a następnie zejść niebieskim szlakiem do Zwierówki. Dla przewodników ta-

trzańskich było to zadanie tak proste, że przypominanie im podstawowych zasad bezpieczeństwa w górach wydawało się zbyteczne. Był to jednak pierwszy błąd, a jak się później okazało, mogło się to skończyć tragicznie.

O godzinie 12<sup>00</sup> wyruszyliśmy w kierunku Białej Skały. Antek oświadczył, że na Zwierówce zamelduje o trzy godziny później, ponieważ postanowił iść przez Bannikowską Przełęcz. Idziemy. Już w okolicy Białej Skały pogoda znacznie się pogorszyła. Zbocza i szczyty zasnuła gęsta mgła i zaczęło padać. Tempo marszu zróżnicowało się. Antek szedł bardzo szybko, ponieważ zaplanował dalszą drogę, inni mieli tempo różne. W mgłę zatracił się kontakt wzrokowy. Trzydziestoosobowa grupa rozciągnęła się. Doświadczeni przewodnicy tatrzańscy radzili sobie doskonale, ale zapomnieli, że w tej doborowej grupie jest kilka osób, którzy nie są przewodnikami i brakuje im górskiego doświadczenia. Pogoda pogarszała się z minuty na minutę. Zaczynał zimny deszcz, mgła gęstniała. Nie widziałem nikogo, ani za mną, ani przede mną. Na Siwym Wierchu spotkałem cztery osoby. Odpoczywali i posilali się. Była godzina 14<sup>ta</sup>. Nie zatrzymałem się. Po dwudziestu minutach szybkiego marszu minąłem Palenicę i zacząłem podchodzić na Zuberec. Zmęczenie zmuszało mnie do zwolnienia tempa. Na Zubercu w mgłę zamajaczyły mi jakieś postacie i usłyszałem głosy, ale zanim doszedłem zniknęły w mgłę. Musiałem chwilę odpocząć. Na Brestowej nie spotkałem nikogo, więc szybko zacząłem schodzić w kierunku Zadniego Salatyna. Deszcz zamieniał się w śnieżyce. Było przejmująco zimno. Wnet dogoniłem trzy osoby i już razem zagłębiliśmy się w przeraźliwie mokrej kosówce na zboczu opadającym do Spalonego Żlebu. Po 45-ciu minutach osiągnęliśmy dno Zuberskiej Doliny i wzdłuż potoku Zimnej Wody Orawskiej doszliśmy do Zwierówki. Była godzina 15<sup>30</sup>. Tu spotkaliśmy już dziewięć osób. Wkrótce po nas zaczęli nadchodzić inni. O godzinie 16<sup>30</sup> doszli Władek i Jurek, którzy stanowili zamek. Po



--przeliczeniu wszystkich okazało się, że oprócz Antka, który przeszedł przez Banikowską Przełęcz brakuje jeszcze trzy dalsze osoby. Dwie z nich, to dwoje młodych ludzi, mało doświadczonych, Leszek zaczął się niepokoić, Czekał podenerwowany. Po trzech godzinach oczekiwania zaczęliśmy analizować sytuację i próbować skonstruować jakiś wniosek. Oprócz Antka, który już powinien wrócić, brakuje jeszcze jednego przewodnika i tych dwoje młodych. Była już godzina 19<sup>30</sup>. Po krótkiej naradzie decyzyjnej rezygnujemy z rozbijania namiotów w rozmokłym terenie, prawdopodobnie noc spędzimy w autokarze, możliwe, że w ogóle nie będziemy spać. Przystępujemy do akcji poszukiwawczej. Zebrał się dziewięciu doświadczonych ochotników, utworzyliśmy trzy grupy po trzy osoby. Zabraliśmy latarki, termosy z gorącą herbatą, żywność, ciepłe kurtki i koce. Jedna grupa ruszyła w kierunku Smutnej Doliny, druga miała przeszukać teren Spalonej Doliny. Trzecia grupa, w której uczestniczyłem poszła przez Spalony Żleb, na Przedni Słatyn. Zaczął zapadać zmrok, była godzina 20<sup>40</sup>. Poszukiwania nie przynosiły żadnego rezultatu. Na sygnały dźwiękowe nikt nie odpowiadał. Byliśmy przemoczeni. Zaproponowałem powrót. O tej porze zakładając, że nie doszło do tragedii na grani szczytowej- poszukiwani powinni już dawno być w Dolinie Zuberskiej. Dalsze poszukiwanie na znakowanych szlakach traciło sens. Zaczęliśmy przypuszczać najgorsze: albo ktoś uległ wypadkowi na grani, albo pobłądzili i poszli zupełnie w innym kierunku. Postanowiliśmy, że się rozdzielimy: Michał z Andrzejem poszli jeszcze wyżej, a ja zawróciłem na Zwierówkę, którą przyszedłem o godz. 21<sup>50</sup>. Zostałem tam kilka osób. Ich wyczekujące zapytania: "no, i co?" uświadomiły mi, że poszukiwania pozostałych grup też nie dały żadnego rezultatu. W międzyczasie Leszek i inni pojechali autokarem do Zuberca i Habowki zasięgnąć informacji w karczmach i hote-

lach, czy nie zgłosili się jacyś zabłąkani turyści. Nikt nic nie słyszał. Około 22<sup>00</sup> godzinie autokar wrócił na Zwierówkę. Wrócili również z niczym z Bestowej dwaj moi towarzysze. Sytuacja zyczyniała stawać się tragicznie poważną. Leszek był zrozpaczony. Wśród poszukiwanych była jego siostrzenica z narzeczonym. Za miesiąc mieli brać ślub. Gdzie oni teraz są? Jest noc, ciemno, pada deszcz, na szczytach temperatura około zera. Młodzi byli kiepsko ubrani i bez żywności. Podejmujemy decyzję: włączamy do akcji Horską Służbę. Jedziemy autokarem do Zuberca pozostawiając na Zwierówce cztery osoby. Dojechaliśmy do Habowki i tu zdobyliśmy informację, że w hotelu w Zuberku przebywa na szkoleniu grupa ratowników z Horskiej Służby. O godzinie 23<sup>15</sup>, wracamy w kierunku Zwierówki a przed nami dwa gaziki z dwunastoosobową grupą ratowników Horskiej Służby. Zatrzymujemy się w pobliżu Zwierówki, w światłach samochodowych reflektorów snują się ludzkie postacie. To oni! Trzeba było im pomagać przy wsiadaniu do autokaru. Nie mieli już siły. Są! Odetchnęli wszyscy. Godzina 24<sup>00</sup>. Koniec akcji. Co stało się na zboczach Słatynów? Leszek poprosił, aby teraz wszyscy starali się zasnąć. Rozmawiać będziemy jutro.

MIESZKO



## Próba wyzwolenia drzemiących zdolności

Stanisław Giza z zawodu kowal, dopiero w 70 roku życia odkrył w sobie utajony talent rzeźbiarza.

Urodzony w 1916 roku w rodzinie robotniczo - chłopskiej w Podłopieniu.

W swoim zawodzie pracował najpierw w tartaku a później w PZPOW w Tymbarku.

Jest człowiekiem o wrażliwej duszy, który nadę wszystko umiłował piękno otaczającej przyrody.

W przeciągu czterech lat z drewna lipowego, olszyny, powstało wiele wspaniałych figurek, a także wypalane obrazy.

Dziękujemy więc naszemu tymbar-skemu twórcy ludowemu za podtrzymanie pięknych tradycji rzeźbiarskich.

JOLANTA SOB CZAK



Fot. R. SOB CZAK

Być może dlatego mając już dorosłe dzieci i zasłużoną emeryturę postanowił wyrazić swoje myśli i uczucia w postaciach rzeźbionych przez siebie figurek.

Zajęcie się rzeźbą, która z początku było formą wypełnienia wolnego czasu przerodziło się w wielką sztukę, pełną zaangażowania.

*Jeśli sztuka ma być jedną z wielkich wartości życia, musi uczyć skromności, tolerancji, mądrości i wspaniałomyślności*

*U. S. Maugham*



# „Eksperyment na człowieku”

Pierwszym udanym dzieckiem z „próbówki” jest Luiza Brown. Ma ona już 12 lat, jest normalna i zdrowa.

Zapłodnienie komórek jajowych i wszczęcie zarodków kobietom by „donosiły” ciążę stało się już powszechne w pewnych środowiskach. Obecnie codziennie na świecie rodzi się dziecko poczęte w „próbówce”.

Już w roku 1884 doktor Pankast wprowadził do macicy kobiety „płyn pobrany z mężczyzny”, która po pewnym czasie urodziła zdrowe dziecko. Sztuczne zapłodnienie udało się, ale doktor zaprzestał badań, bowiem społeczeństwo zarzuciło mu wprost, że stosuje „zawierające praktyki”.

Stosowanie sztucznego zapłodnienia ograniczała trudność z przechowywaniem żywych plemników, ale i tę trudność pokonano obmyślając metodę zamrażania plemników. Niestety powstały wtedy po drodze i tak gnie ich żyjące tzw. „banki plemników”, a nawet „banki geniuszy” do których oddawali swe plemniki mężczyźni uznawani za wybitnie uzdolnionych. Dzisiaj żyją takie dzieci zrodzone dzięki sztuczemu zapłodnieniu z „banków geniuszy” i odznaczają się już w bardzo młodym wieku szczególnymi zdolnościami.

„Banki plemników” stworzyły możliwość rodzenia się dzieci w wiele lat po śmierci biologicznej ojców, co przyczyniło się do nowych procesów prawnych i konfliktów międzymażeńskich.

W latach 70-tych były udane próby zapłodnienia komórki jajowej w ogóle poza organizmem matki /metoda in vitro/.

W „próbówce”, czyli w sztucznych urządzeniach zaczęły się rozwijać ludzkie embriony, które potem wszczepiono kobietom. I właśnie w tych latach pojawiła się instytucja „matki zastę-

pczej”. Chodzi tu o kobietę, która godzi się odbyć ciążę i urodzić dziecko za matkę biologiczną, niezdolną do tego z jakiś powodów. Oczywiście embrion wszczepiony matce zastępczej, wywodzi się z komórki jajowej i plemnika dostarczonych przez legalne małżeństwo.

W roku 1985 pojawiła się jeszcze jedna możliwość tzw. „adopcji zarodka” poczętego przez sztuczne zapłodnienie matki zastępczej nasieniem męża kobiety bezpłodnej. Po jakimś czasie z matki zastępczej wydobywa się z macicy zarodek i wprowadza do macicy kobiety, która chciała urodzić dziecko.

Kolejną propozycją inżynierii embrionalnej jest nie tylko zapłodnienie „in vitro”, ale odbycie ciąży i doprowadzenie do narodzin w „sztucznej macicy”. Myślę że w końcu doczekamy się kiedy maszyna wyda na świat człowieka. Teoretycznie jest też możliwy rozwój płodu wewnątrz organizmu męskiego. Poród odbywałby się przez operacyjne wyjęcie noworodka. Natomiast realne jest już programowanie płci dziecka, które ma być poczęte. Takich dzieci żyje na świecie czworo.

Nie jest tajemnicą, że w niektórych instytutach naukowych dokonuje się eksperymentu ludzkiego zarodka wśród zwierząt. Ale wróćmy do embrionów. Problemem najbardziej aktualnym jest wykorzystywanie embrionów ludzkich do doświadczeń medycznych i naukowych. Embriony bywają wykorzystane do prac nad panowaniem niektórych chorób..., a nawet do wyrobów kosmetyków.

Powstaje zatem pytanie: czy poczęty embrion, który jest istotą ludzką, może być traktowany powiedzmy sobie jak „tkanka”? Każdy poważny badacz wie, że ludzkie życie zaczyna się od zapłodnienia a zabijanie embrionów jest rów-

noznaczne z zabiciem dziecka. Jednak dla własnych wygórowanych ambicji, celów komercyjnych itd. naukowcy nie chcą sobie tego uświadomić i wykorzystują embriony do wielu doświadczeń.

To czego dokonuje człowiek na tym polu jest przerażające.

My jako społeczeństwo winniśmy uszcząć alarm przeciwko takiemu eksperymentowi, który jest zabijaniem istot ludzkich.

Na naszych oczach rodzi się nam "baba" tym razem "biologiczna", która zapowiada dla potomnych straszną katastrofę.

DOROTA MRÓZEK

## Zagrozenie naszej ziemi

Środowisko naturalne całego naszego globu jest dziś bardzo poważnie zagrożone. Jednym z najbardziej zgubnych działań, jak możemy o tym przeczytać w "Przeglądzie Powszechnym" jest stałe zmniejszanie się powierzchni lasów. Podstawową tego przyczyną jest pozyskiwanie ziemi pod uprawę oraz wyrab lasów na cele opałowe. Jednak zmniejszanie leśnych terenów jest też powodowane przez wzrastające zanieczyszczenie atmosfery oraz przez kwaśne deszcze. Wymieranie lasów powoduje szereg zmian również zachodzących w glebie, co może uniemożliwić powtórne odrodzenie się drzewostanu.

Zdaniem "Raportu", który był umieszczony w "Przeglądzie" to właśnie gleba jest kolejnym ogniwem w łańcuchu globalnych zagrożeń. Masowo jest z niej zdzierana ochronna warstwa drzew, a więc pozbawiona sieci korzeni zwiększających jej spójność, przyczyniającą do degradacji ziemi. Następuje również stopniowe wysychanie i pustyńnienie terenów.

Cytowany w "Raporcie" Daniel Simberloff z Florida State University uważa, że w przypadku, gdy południowoamerykańskie lasy tropikalne skurczą się do 52 %

swej pierwotnej powierzchni/w/g aktualnych szacunków ma to nastąpić już w końcu obecnego stulecia/ i zanim zostanie osiągnięty nowy stan równowagi ekologicznej, bezpowrotnej zagładzie ulegnie 13.600 różnych gatunków roślin i zwierząt. Oznacza to, iż ogromna większość gatunków fauny i flory zniknie z powierzchni ziemi, zanim jeszcze w ogóle zostanie skatalogowana. Bawiam według "Przeglądu" tylko w tropiku żyje 3mln rozmaitych gatunków roślin i zwierząt, zaś przyrodnicy poznali dotąd zaledwie jedną szóstą.

Następnym zagrożeniem globalnym zdaniem "Raportu" jest nadmierne odkładanie się związków węglowych w atmosferze.

Gospodarka światowa żyje energią, a w przytłaczającej większości uzyskuje się ją poprzez spalanie kopalin. Tymczasem proces akumulacji związków węglowych w atmosferze, w ostatnim czasie został znacznie przyspieszony.

Doczywiście zanieczyszczenie powietrza powoduje umieranie lasów przez co mniej węgla atmosferycznego może zostać nieszkodliwione, to zaś w jeszcze większym stopniu sprzyja wymieraniu lasów. Rzecz jasna, że jeżeli jest tak duży skok w składzie chemicznym atmosfery, zawartość CO<sub>2</sub> w atmosferze zwiększyło się aż o 24 %/ może to spowodować istotne zmiany w klimacie.

Jak się ocenia, że CO<sub>2</sub> podniosło średnią temperaturę ziemi o ok. 1°C. Tak więc zmiana średniej temperatury może spowodować bardzo gwałtowne perturbacje klimatyczne, mianowicie: susze tam, gdzie dotąd ich nie było, a nadmierne opady powodujące powodzie w strefach wcale do tego nie przygotowanych.

W wyniku ogólnego ocieplenia, tereny i tak ulegające wysychaniu będą pustyńnić teraz jeszcze bardziej.

Skutki chemicznych zanieczyszczeń gleb i roślin są długotrwałe i praktycznie nieodwracalne. Spowodowane są przede wszystkim takimi metalami jak: nikiel, rtęć, miedź, ołów, kobalt, kadm, srebro, beryl i cyna, które są zaliczane do najbardziej szkodliwych dla roślin.



Natomiast zanieczyszczenie tlenkami siarki, tlenkami azotu, produktami smogu fotochemicznego i w pewnym stopniu związkami fluoru, nie grożą trwałymi skażeniami gleb. Nie mniej jednak wywołują różne reakcje prowadzące do niekorzystnych zmian fizycznych, chemicznych i biologicznych właściwości gleb. To prowadzi w efekcie do obniżenia ich żyzności i jakości plonów oraz do zagrożenia zdrowia i życia ludzi i zwierząt spożywających takie plony. Negatywne skutki działania zanieczyszczeń szczególnie wyraźne są w uprawach roślin wieloletnich wrażliwych na działanie  $SO_2$  i innych gazowych zanieczyszczeń, a w szczególności fluorem.

Ten obraz przedstawia bardzo pesymistyczną przyszłość Ziemi i życia na niej.

Nie tylko ekolodzy, ale każdy z nas winien dołożyć starań by chronić to co stworzone przez Boga, nie zostało jeszcze zniszczone przez człowieka.

ZOFIA ATŁAS

Trociny unoszące się w powietrzu przeszkadzają przechodniom korzystającym z ulicy Armii Krajowej a tym bardziej mieszkańcom - sąsiadom Waszego Zakładu.

2. W wyniku złego stanu technicznego, praca cyklonu jest bardzo hałaśliwa.

Zanieczyszczając środowisko pyłami, trocinami, hałasem - odmawiacie nam podstawowego prawa człowieka do normalnej egzystencji w miejscu zamieszkania.

Uwagi na ten temat były zgłaszane przez wiele lat czy to do Dyrektora Zakładu czy Innych pracowników, jednak bez żadnego rezultatu.

W związku z powyższym stanowczo domagamy się zlikwidowania tego "cudu techniki" i przeniesienie wysypiska trocin w miejsce skąd nie będą przysparzać tyłu kłopotów.

Mieszkańcy  
ulicy Armii Krajowej  
/następuje 9 podpisów/

Do wiadomości:

1. Rada i Wójt Gminy Tymbark
2. Redakcja "Głosu Tymbarku"

## listy czytelników :

Dyrekcja Tartaku  
w Tymbarku

Na terenie Waszego Tartaku, w niewielkiej odległości od ulicy Armii Krajowej, umieszczone jest urządzenie, które z założenia powinno służyć do wyłapywania trocin, nie dopuszczając do ich rozprzestrzeniania się.

Jednak co do jego pracy mamy następujące zastrzeżenia :

1. Systematycznie, nawet przy niewielkich podmuchach zachodniego wiatru /a w Polsce przeważnie takie wieją/ jesteśmy zasypywani trocinami. Cyklon /bo o nim mowa/ zamiast oddzielić trociny od powietrza, miota je wraz z tym powietrzem w górę co świadczy albo o złym stanie technicznym albo o złym usytuowaniu urządzenia albo o jednym i drugim.

## "Wieś"

Chałupiny rozrzucone -  
tu i tam - jak Bóg dał--  
ino - ino --  
do tej ziemi przyklejone -  
jakoś tak -  
aby żyć ----

Chodzą ludzie dookoła -  
jak Bóg dał -  
tu i tam  
utyłana trudem pszczoła  
- -jakoś tak -

Chodzi radość po wygonie -  
jak Bóg dał -  
Chodzi smutek po zapłociu -  
jak Bóg dał -  
jakoś tak - -  
- - - aby żyć - -

1930

Stanisław Młodożeńiec

## In memoriam

## "Wspomnienie o doktorze Jerzym Radzikowskim"

6 czerwca pożegnaliśmy człowieka, któremu tak wiele zawdzięczamy. Wymownym symbolem jego ostatniej drogi był koński zaprzęg, którym tą drogę odbył.

Ileż to razy za swojego życia nasz kochany doktor w śniegu i mrozie, deszczu i piekącym słońcu docierał takim zaprzęgiem do najdalszych osiedli naszej gminy. I naraz przyszedł dzień w którym pociągnęły Go czarne konie, drogą z której już nie ma powrotu...

Ale czy tacy ludzie mogą odejść z naszej pamięci. Bo przecież nie ma w Tymbarku człowieka który nie znałby doktora, jego życzliwych oczu i serdecznego uśmiechu.

Jakże często uśmiech ten podnosił nas na duchu, gdy upadaliśmy pod brzemieniem własnej choroby lub troski o najbliższych.

Doktor Jerzy nigdy nie żałował nam czasu, chętnie z każdym rozmawiał, nie tylko o chorobie i nie tylko w Ośrodku.

Należał do tych nielicznych dla których zawód był powołaniem.

Znał doskonale wszystkie choroby i wiedział jak je leczyć.

Nigdy nie zbywał nikogo ale



każdego wysłuchał do końca, każdemu ofiarował serce i umiejętności. Właśnie to chciałbym najbardziej podkreślić - całe serce... I chyba nie ma człowieka który by odmówił mu tej najpiękniejszej zalety - dobroci, serca.

Ale też niewielu jest ludzi, którzy wymodlili piękniejszego zejście z tego świata - podczas niesienia pomocy innym, w pojednaniu z Bogiem, łagodne i ciche, takie jakim był nasz dobry doktor...

M.S.

## Modlitwa Ojca de Foucauld

Mój Ojczy,  
Oddaję się Tobie,  
Uczyn ze mną co chcesz,  
Cokolwiek zrobiłbyś ze mną,  
Dziękuję Ci.  
Jestem gotowy na wszystko,  
Wszystko przyjmę;  
Byle tylko Twoja wola działała  
we mnie,  
we wszystkich Twoich  
stworzeniach  
Nie pragnę nic więcej, mój Boże.

Składam moją duszę w Twoje dłonie  
Daję Ci ją, mój Boże,  
Z całą miłością mojego serca.  
Bo kocham Cię,  
I dlatego moją potrzebą  
jest ofiarowanie się w miłości,  
oddanie się w Twoje ręce bez miary  
z nieskończonym zaufaniem,  
Bo Ty jesteś moim Ojcem.

z franc. tłumaczyła

EWA STANISZ



## to warto przeczytać...

"Rok wolności" to tytuł artykułu Jerzego Holcera, który ukazał się w 22 numerze "Tygodnika Powszechnego". Autor podejmuje rozważania nad minionym przełomowym dla Polski rokiem. Wyjaśnia przyczyny przegranej komunistów w czerwcowych wyborach roku 89. Píše on: "/.../ U podstaw przyszej klęski komunistów znajdowało się przyjęcie decyzji o przeprowadzeniu wyborów parlamentarnych i zmuszenie "Solidarności" do uczestniczenia w nich /.../. Komuniści nie rozumieli, że wybory nieuchronnie nabiorą charakteru plebiscytnego, zaś wobec powszechnego niezadowolenia - staną się sądem nad nimi. /.../" Jednocześnie autor publikacji przypomina o symbolach, które towarzyszyły polskim przemianom tj. o "Solidarności" i Wałęsie. Przestrzega on przed wewnętrznymi konfliktami i nieporozumieniami, które mogą doprowadzić do zniszczenia Związku.

O niebezpieczeństwach grożących rodzącemu się w Polsce kapitalizmowi pisze Leopolda w artykule "Nazwać po imieniu", który ukazał się w 3 numerze "Kultury". Autor wymienia między innymi zagrożenia komunistyczne, nomenklaturowe, socjaldemokratyczne, nacjonalistyczne. Za szczególnie niebezpieczne uważa wszakże zagrożenie populistyczne i kulturowe.

To ostatnie polega na tym, że "/.../ komuniści z reguły posługują się zespołem dwójakiego rodzaju chwytów psychologicznych: odwołują się do złych cech danego człowieka czy kultury narodowej / a każda takowe posiada / oraz dokonują "głównie przy pomocy nomenklatury, takiego zniekształcenia dobrych intencji, by zmieniły się one we własne przeciwieństwo /.../" Wszystkie wymienione przez Leopolda zagrożenia stanowią "zespół antykapitalistyczny, z którym musimy sobie dać radę, jeśli

chcemy, by Polska stała się zamocnym, kulturalnym krajem /.../".

Grzegorz Schmidt. /SJ/ w artykule "Czcij matkę swoją, Ziemię" poruszył sprawę degradacji środowiska naturalnego. Za jedną z najważniejszych przyczyn takiego stanu rzeczy uważa postawę człowieka wobec przyrody, brak szacunku dla wszystkiego, co żyje. Autor pisze, że problemy ekologiczne nie są już problemami pojedynczych krajów, ale mają światowe znaczenie. Dlatego też niezbędna jest współpraca w dziedzinie ochrony środowiska pomiędzy krajami rozwijającymi się i krajami wysoko uprzemysłowionymi. Następnie autor zwraca uwagę na sytuację ekologiczną w Polsce. Píše on: "/.../ żyjemy nie tylko w jednym z najbardziej brudnych środowiskowo krajów Europy, ale i w kraju o bardzo ograniczonych możliwościach finansowania programów ekologicznych /.../". Dlatego też brak jest konkretnych planów i decyzji które rozstrzygałyby o dalszym rozwoju gospodarczym kraju, nie zagrażającym jednocześnie środowisku naturalnemu. Autor kończy stwierdzeniem, że grozi nam klęska ekologiczna, która może doprowadzić do emigracji ludności z zagrożonych terenów.

Jacek Trznadel jest autorem, zamieszczonego w "Zeszytach Historycznych" /zeszyt 91/, opracowania "stan wojenny /czas generła/". Autor porusza tu dwa problemy. Pierwszy z nich to sprawa zajmowania przez "głównych aktorów stanu wojennego" "kluczowych /.../ stanowisk w aparacie władzy". Natomiast drugi, rozważany przez pana Trznadla problem, to fałszowanie historii przez tychże ludzi. A więc przede wszystkim usprawiedliwienie zamachu na suwerenność narodu koniecznością wyboru, wyboru pomiędzy "Solidarnością" i przemianami a starym systemem

władzy komunistów. Według sprawców stanu wojennego sytuacja w Polsce w roku 1981 nie dojrzała do "tak doniosłych przemian dziejowych", dlatego też musiałyby one ponieść klęskę. Stan wojenny według nich, był mniejszym złem. W przeciwnym razie groziłaby nam obca interwencja. Oprócz odwoływania się do dobra narodowego głównodowodzący stanu wojennego zasłania się też osobistym cierpieniem. Popełniał zło, do którego nie został stworzony. Zdaniem autora opracowania, wszystkie te zabiegi mają na celu udowodnienie społeczeństwu, że ówczesna władza miała rację, ochroniła naród i zbawiła Polskę.

Opr. MAŁGORZATA GÓRKA

## kronikarskie zapiski...

28 lutego w Biurze Notarialnym w Limanowej spisany został akt założycielski Fundacji Rozwoju Gminy TYMBARK.

Fundatorami są :  
Czyżydło Jan /prezes Fundacji/,  
Pająk Krzysztof, Sołtys Adam,  
Płata Jan, Parchański Tadeusz,  
Wawrzyniak Mieczysław.

6 i 11 kwietnia w domu parafialnym, młodzież z naszej parafii przedstawiła sztukę teatralną Bososkiego "Męka Chrystusa". Frekwencja oglądających była bardzo duża.

6 maja odbyło się spotkanie mieszkańców Tymbarku z posłem Józefem Jungiewiczem. Poruszane były tematy dotyczące rent i emerytur rolniczych oraz polityki gospodarczej rządu. Na zebraniu tym odbyła się również prezentacja kandydatów na radnych ze strony "Solidarności". Pan poseł odpowiadał na liczne pytania zadawane przez uczestników spotkania.

Dnia 16 maja w domu parafialnym odbyło się spotkanie Koła Inteligencji Katolickiej.

20 maja podczas uroczystej Mszy świętej, dzieci drugich klas z naszej parafii, po raz pierwszy w życiu przyjęły do swych serc Pana Jezusa.

Dnia 20 maja w Remizie OSP odbyło się spotkanie kandydatów na radnych ze wszystkich ugrupowań społeczno-politycznych z wyborcami. Zostało ono zorganizowane z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego "Solidarność". Podobne zebranie w tym samym dniu odbyło się w Zawadce.

27 maja miały miejsce wybory do samorządu terytorialnego. Na 25 radnych wybranych w tym dniu, sześćnaście osób należy do Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" w Tymbarku, natomiast dziewięć pozostałych - do innych ugrupowań.

Dnia 29 maja w kościele parafialnym w Tymbarku J.E.ks.bp. Władysław Bobowski udzielił młodzieży klas siódmych Sakramentu - dojrzałości - Bierzmowania.

5 czerwca odbyła się pierwsza sesja Rady Gminy na której wybrano Przewodniczącą Rady panią Józefę Zonia. Na sejmik wojewódzki wybrano delegata pana Mieczysława Wawrzyniaka.

Dnia 10 czerwca w kościele parafialnym w Tymbarku nowowyświęcony ksiądz Jan Urbański odprawił uroczystą Mszę świętą - prymicyjną.

19 czerwca na drugiej sesji Rady Gminy pan inż. Tadeusz Parchański został wybrany wójtem Gminy.

Dnia 25 czerwca podczas posiedzenia pierwszego Sejmiku Wojewódzkiego wybrano Prezydium Sejmiku w skład którego wszedł z wyboru pan Mieczysław Wawrzyniak.

29 czerwca na posiedzeniu Rady Gminy powołano Mieczysława Wawrzyniaka na sekretarza Gminy, a pana Jana Płatę na z-cę wójta.

Dnia 23 czerwca na Festiwalu Muzyki Religijnej przy kościele Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej wystąpił zespół "Cantus" z Tymbarku. Zespół w składzie :



# Chichoty Belzebuba

No, nareszcie ktoś wystraszył się mnie. Mój ostatni list pokreślony przez redakcyjną cenzurę był dowodem strachu i słabości tych, którzy dali sobie podeszpnąć, aby prawda nie ujrzała światła dziennego. Ucieszyłem się ogromnie, kiedy ujrzałem tak pokreślone moje pismo. I to z kilku względów.

Po pierwsze: prawdy boją się tylko: ja i moi współpracownicy. Jeżeli redaktorzy ulękli się prawdy, to znaczy, że mam nowych kompanów, che, che...

Po drugie: trochę się zagalopowałem w sprawie ściągania krzyży i gdyby nie ta cenzura, moi współpracownicy o włos mogliby zostać zdemaskowani.

Po trzecie: Sejm RP zniósł cenzurę, ale zrobił to tylko po to, aby zamydlić ludziom oczy / i to jest fajne !/, bo faktycznie cenzura jest bardzo potrzebna. Najlepiej ja to rozumiem i trochę rozumieją ci, którzy również jak ja boją się prawdy. A zatem ustawa sejmowa niczego nie zmienia. Dam przykład. Kiedy Edwardowi Gierkowi podszeptąłem, aby trochę poskubał generała /nawiasem mówiąc zasłużył sobie na to/, a tym czasem sejm cenzurę już zniósł, znalazłem więc takiego sędziego, który wyrokiem sądowym - zamiast cenzury - zakazał kolportowania książki Gierka. No, i co wy na to? Zawsze znajdę jakieś wyjście, aby wyszło na moje, che, che che...

A jest i po czwarte: "Solidarność" trochę za dużo narozrabiała, wskutek czego musiałem rozwiązać moje partie komunistyczne. Wcale to nie znaczy, że zaprzestaliśmy naszej kreciej roboty. Pozmienialiśmy tylko nazwy. Zamiast dotychczasowych mamy teraz socjaldemokrację, peesele - nazwy nie są ważne służą tylko jako kamuflaż, a cichcem robimy swoje. I tu cenzura jest konieczna. Z niejednego życiorysu trzeba co nieco powykreślać: a to, że ktoś kazał kiedyś

ściągać krzyże ze ścian, a to, że ktoś był sekretarzem POP, a to, że ktoś jeździł z donosami do Bakowskiego itd, itp. To wszystko trzeba powykreślać, bo dopiero wtedy tak "oczyszczonych" ludzi mogę wprowadzić do władz "Solidarności". To jest jedyny sposób na przetrwanie, a jak się uda, to i na odrodzenie tego, co dotychczas nazywało się komuną, a dziś może się to nazywać jakkolwiek, ważne, że ludziom robimy wodę z mózgu, że podsycaamy nieufność do każdego, że każemy widzieć w każdym złodziei i szubrawców, że rozliczając innych odwracamy uwagę od naszych. Nie możemy dopuścić, aby ludzie byli zgodni. To byłoby niebezpieczne. Ale aby to, wszystko mogło się nam udawać, ludzie nie powinni znać pełnej prawdy. Po to jest potrzebna cenzura, Redaktorze.

Tak trzymajmy! Che, che, che...



Z piekielnym ukłonem

Belzebub

## list do Belzebuba...

Obserwuję Twoje chichoty Belzebubie i doszedłem do wniosku, że radzisz sobie nieźle. Masz wybranych ludzi z którymi robisz co chcesz i jak chcesz. Musisz wiedzieć, że ja też mam swoich ludzi, których obserwuję i podsłuchuję, z tą różnicą, że oni robią ze mną co chcą i mówią co chcą. Dużo pisał nie będę żebym miał czyste "wypracowanie". Już w podstawówce pani od polskiego zawsze zwraca uwagę na czystość i nie tylko od polskiego, bo od matematyki też. To fanatyk czystości. Na każdej lekcji chodzi po klasie i chłopakom wacha skarpetki a dziewczętom ogląda czy niebrudne. Wyobraź sobie, że zamiast Pitagorasa jest wielkie pranie! No, ale to też jest lekcja wychowawcza.

Ludzie mówią, że się bierzesz za budowę nie wiem czego, ale mówią. A ja mówię, że bardzo dobrze bo będziesz miał mniej czasu na chichotanie z innych. Wiesz! Tak po koleżeńsku to chciałbym Ci podpowiedzieć jak możesz i co musisz. Mój krewniak tak po cichu mi się zwierzał jak i co i dlatego chcę Ci podpowiedzieć bo o tyle jestem mądrzejszy. Wpierw musisz zapatrzeć się w rysunek tej budowy co jest rzeczą prostą, ale nim na bierze mocy urzędowej, musisz uzbroić się w stalową cierpliwość, nabrać w siebie dyplomatycznej misji i odbyć kilkadziesiąt bezskutecznych pielgrzymek do urzędu. Ale nigdy się nie trzeba mądrzyć, bo ten pan z którym rozmawiał będziesz skończył w Krakowie kilka fakultetów i jest mądrzejszy jak telewizor. I nie dziw się, że ta gadka będzie w Twoją stronę TY, a w drugą musisz PANIE INŻYNIERZE chociaż bez pokrycia. Musisz, bo przez to właśnie ś. p. prałat miał duże kłopotów. Jak już pójdziesz na kolejną "pielgrzymkę" to nie choć sam, bo mój krewniak tak chodził aż w końcu wpadł na genialny pomysł i poprosił "Szopena" jako najwyższego dostojnika bankowego w owym czasie panującego. Wyobraź sobie, że ten "gość" potrafił wszystko załatwić bez problemu dla Ciebie, za to on ma trochę chodzenia, gdyż musi się prze-

meldować ze względu na zmianę miejsca zamieszkania. Jak już masz rysunek z urzędowym autografem i jesteś kuty na choć jedną nogę to postawisz sobie piętrówkę. A gdy jesteś kuty na dwie nogi i masz ze sobą amerykańskiego prezydenta /najlepiej Linkolna/ to wybudujesz dwa piętra. Jak jesteś kuty na trzy nogi i znasz się na elektronice to budujesz mały pałacyk. Jak już jesteś kuty na cztery nogi, a w dodatku Twój taśc jest radnym to wtedy budujesz gdzie chcesz i co chcesz, nawet bez autografu. Jeśli chcesz, to mi wierz w to co piszę, jeśli nie to nie musisz, a wiedzieć Ci wypada, że to już demokracja i o takich rzeczach mówi się coraz głośniej. Ja to podśluchałem, zaobserwowałem i do Ciebie napisałem

OBSERWATOR

P.S. Tak myślę, że nowy sekretarz z nowego samorządu będzie musiał osiodłać konia dla tej starej nomenklatury.



## Podziękowanie

Na potrzeby Redakcji ofiarowali:

- Julia Wiktorska, Wacława Jamróz, JJ. Mielniccy - po 10.000 zł
  - Teresa Wawrzyniak - 15.000 zł
  - Urszula Zborowska - 20.000 zł
  - Krzysztof Pajak - 30.000 zł
  - ks. Józef Wałaszek - 2 dolary
  - ś ks. Marek Bacía - 20.000 zł
- \* Ropczyc

## "GŁOS TYMBARKU"

Kwartalnik "Głos Tymbarku" redaguje zespół pod kier. MIECZYŚLAWA WAURZYNIAKA.

Szata graficzna : AGNIESZKA KORDECZKA

Adres dla korespondencji : Kwartalnik "Głos Tymbarku" 34-650 TYMBARK  
poste restante.